

W NUMERZE zwracamy uwagę P.T. Czytelników przede wszystkim na materiały wspomnieniowo-refleksyjne przywodzące na myśl okrucieństwa wojny. Poświęciliśmy im stronę 6 i 9.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 35 (818)

ROK XVII

31 SIERPNI 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

SIERPIEŃ

31 środa

Imieniny
Bohdana, Rajmunda
Rocznice
1939 — Prowokacja niemiecka w radiostacji gliwickiej

WRZESIEŃ

1 czwartek

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ
POKOJU

Imieniny
Bronisława, Idziego, Justyn
Rocznice

1863 — Powstała Międzynarodowa Organizacja Czerwonego Krzyża
1882 — Powstał I „Proletariat” — pierwsza partia klasy robotniczej (istniała do lipca 1886 r.)
1939 — Wybuch II wojny światowej
1950 — I Kongres Pokoju (Warszawa)

2 piątek

Imieniny
Juliana, Stefana
Rocznice

1943 — Zginął Janek Krasicki, organizator i przewodniczący ZWM (ur. 18 IX 1919 r.)
1945 — Kapitulacja Japonii (koniec II wojny światowej)
1949 — Powstanie ZBoWiD

3 sobota

Imieniny
Izabeli, Joachima, Szymona
Rocznice

1866 — Rozpoczęcie obrad I Międzynarodówki (kongres w Genewie — trwał do 8 IX)
1939 — Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom

4 niedziela

Imieniny
Lilianny, Rozalii, Róży
Rocznice

1939 — Rozstrzelanie w Katowicach przez hitlerowców 80 powstańców śląskich i harcerzy

5 poniedziałek

DZIEŃ ENERGETYKA

Imieniny
Doroty, Wawrzyńca

6 wtorek

Imieniny
Beaty, Eugeniusza
Rocznice

1944 — Wyzwolenie Ostrołęki — Dekret PKWN o reformie rolnej

Różne były koleje losu. ścieżki i bezdroża Polaków czasu II wojny światowej. Brutalna rzeczywistość rozproszyła ich po najdalszych zakątkach świata...

Był ROK 1942. GDY JÓZEF KRZYŻANOWSKI, WRAZ Z MATKĄ, ZNALAZŁ SIĘ W KRASNOJARSKIM KRAJU, BY TU, NA DALEKIM ZAPLECZU ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, PRACOWAĆ DLA FRONTU. Pociągala go jednak wojaczka i tylko młody wiek opóźniał decyzję, ale w końcu i ta przeszkoda została przełamana. Jako młodzieńki ochotnik rozpoczyna więc szkolenie wojskowe, by po kilku miesiącach żołnierskiej edukacji przejść swój chrzest bojowy, biorąc udział w udanym desancie czołgowym pod Stalingradem.

Był to czas wielkich zwycięstw na wschodnim froncie. Stalingradzki kocioł stał się wówczas wydarzeniem na miarę dziejów, a koła wojennej maszyny raz na zawsze odwrócił na zachód. Hitlerow-

kilkadziesiąt kilometrów — wspomina pan Józef. — Później był Krzywy Róg — ciężkie i krwawe walki podczas przelamywania obrony wroga. Tam zostałem ranny odłamkiem w prawą nogę. Szpital, leczenie, rekonwalescencja i znów znalazłem się w czołgu, by wraz ze swoją załogą — dowódcą por. Wasylem Kocziwą i strzelcem Mikołajem Czerniahowem — wziąć udział w walkach na kierunku lwowskim. Front w tym czasie przesunął się już daleko na zachód. Moja, 10 brygada pancerna gen. Rybalki, bijąc i ścigając nieustannie faszystów, wyzwalała m.in. Charków, Kijów, Zytomierz, Brody, Tarnopol i Żółkiew. Każdy dzień, każda godzina wojennego marszu przybliżała mnie do Polski, do ojczyzny i rodaków...

rodzinną pamiątkę, jak relikwię.

— To był lipiec — ciągnie swoją opowieść — piękny i pogodny jak tegoroczny. Nocą podeszliśmy do Sanu. Nie tak dawno dołączyłem właśnie do swoich, po leczeniu szpitalnym. W walkach pod Złoczowem zostałem drugi raz ciężko ranny i z trudem wydostałem się z płonącego czołgu. Rana dokuczała jeszcze trochę, ale nie to, gdyż chęć walki i nienawiść do wroga przewyciężyły wszystkie cierpienia i udutki frontowych dróg. Otrzymałmśmy rozkaz ochrony mostu na Sanie. Tak, to było tutaj, w Radymnie, gdzie obecnie mieszkam. Chcieliśmy się przedostać na przeciwną stronę rzeki, ale wysoki i stromy brzeg był niemożliwy do sforsowania. W Duńkowicach, od miejscowej ludności, dowiedzieliśmy się, że w okolicy Grabowca jest bród. Decyzja była szybka. Ktoś z cywilów wskazał nam miejsce przeprawy i wczesnym rankiem byliśmy już w Radymnie. Podobnie wyzwolony został Przemysł. Nasza brygada czołgów uderzyła oskrzydłującym manewrem od Radymna, a jedyną pancerną gen. Katukowa — od Medyki i po kilku godzinach było już po wszystkim. Szwały, bojąc się okrzyka, zwiali w popłochu, wycofując się na południe. Pamiętam dobrze te serdeczne powitania przez przemyslan, rozmowy nerwowe i gorące, raz po raz przerywane okrzykami radości. Kiedy ludzie usłyszeli moją polską mowę, pytali zaskoczeni, dlaczego nie w polskim wojsku, przecież jest polska armia? Tak, to prawda. Polska dywizja też była wroga, ale ja... Tyle dni i nocy, taki szmat czasu ze swoją, czołgową załogą, w trudach i niebezpieczeństwie. Jeśli w ogóle mówić o przyjaźni, to w trudach i śmiertelnym zagrożeniu sprawdza się ona najlepiej. Nie, nie mogłem opuścić swoich frontowych towarzyszy. I tak już zostało — z radzieckimi przyjaciółmi doszedłem do przedmieść Berlina, a tam...

Zanim jednak to nastąpiło, na frontowej drodze J. Krzyżanowskiego był przyczółek baranowsko-sandomierski — „drugi Stalingrad”, jak mawiali żołnierze, takie tam było piekło na ziemi. W pewnym dniu, kontratakując z wściekłością Niemcy rzucili przeciwko radzieckim pancernikom specjalnie skonstruowa-

ne czołgi, tzw. „królewskie tygrysy”. Te kolosy, o 25 cm pancerzu i z dwoma silnikami, miały zmiążyć i przeorać wszystko na swojej drodze. Ale nie, nie przeszły. Zniszczono je równie groźnymi pociskami, działającymi jak napalm. Atakujące stalowe potwory zostały na przedpolu walki i spłonęły jak pochodnie.

— Później była styczeńowa ofensywa i królewskie miasto nad Wisłą. Doskonale pamiętam rozkaz marszałka Koniewa: „Pamiętajcie towarzysze, by jak najmniej uszkodzić Kraków”. Dziś wiemy, że błyskawiczny manewr okrążający udał się i zabytki krakowskie pozostały prawie nieknięte.

A tymczasem Polak w radzieckim mundurze, 17-letni Józef Krzyżanowski, odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy i medalem „Za odwagę”, sprawnie prowadził swój czołg i ścigając faszystów wyzwalał Oświęcim i całą śląską ziemię — m.in. Mikołów i Gliwice. Pamięta doskonale tamtą wiosnę 1945 r., gdy w ciężkich bojach forsował Odrę w okolicach Koźła. Tam, na krótkim postoju, dzielił się żołnierską tuszonką i chlebem z niemieckim chłopcem. Nie zapomniał nigdy tych uradowanych, ale i zdziwionych oczu i słów podziękowań jakie usłyszał od matki wyrostka. A potem? Później jego jednostkę skierowano na Berlin. Tam, na przedmieściach niemieckiej stolicy, opuściło Józefa frontowe szczęście. W czasie nocnego natarcia czołg został trafiony i wszystko zaczęło się palić...

— Pamiętam tylko przeraźliwy huk i oślepiający błysk — mówi, wdychając przy tym ciężko. — Teraz to już koniec — pomyślałem — i straciłem przytomność. Z czołgu wyciągnęli mnie, i moich towarzyszy, piechurzy. Byłem okropnie zmasakrowany i przez 10 dni nieprzytomny. Tak więc, dla mnie wojaczka skończyła się 28 kwietnia 1945 r. na parę dni przed kapitulacją Niemiec. Nie dane mi było cieszyć się zwycięstwem na gruzach Berlina. Już w szpitalu przeżyłem jednak swoją wielką radość. Nadszedł rozkaz o przeniesieniu mnie do II Armii WP. Ten właśnie polski mundur, który wisi w szafie, jest dla mnie dzisiaj najmiłszą z tego okresu pamiątką.

B. SZAFRANIEC



Pierś piętnastoletniego Polaka — czerwonooarmisty z Orderem Czerwonej Gwiazdy.



Józef Krzyżanowski w mundurze polskiego podoficera. Reprod. R. P.

skie armie rozpoczęły odwrót. W zwycięskim pościgu za nieprzyjacielem bierze również udział Józef Krzyżanowski. Jako czerwonooarmista i mechanik-kierowca, steruje czołgiem, który jest tylko małą cząstką potężnej 64 armii gen. Czujkowa, 177 pułku pancernego. Miał w tym czasie, w 1943 r., zaledwie, a może aż piętnaście lat...

— Zostaliśmy wprowadzeni w wyłom stalingradzki i przepędziliśmy Niemców o dobre

Wspomnienia są serdeczne, choć odległe przecież i pan Józef milknie na chwilę, odycha głęboko, bo to i serce, i płuca nie takie, jak wówczas w 1944 r. Przeżycia wojenne, odniesione rany, zrujnowały jego zdrowie. Jest wojennym inwalidą, ale nie ukrywa swoich blizn, nie wstydy się tej lzy, którą ociera ukradkiem, z dumą i pietyzmem pokazując żołnierski sznyel i bluzę pełną odznaczeń, którą przechowuje w szafie jak najcenniejszą

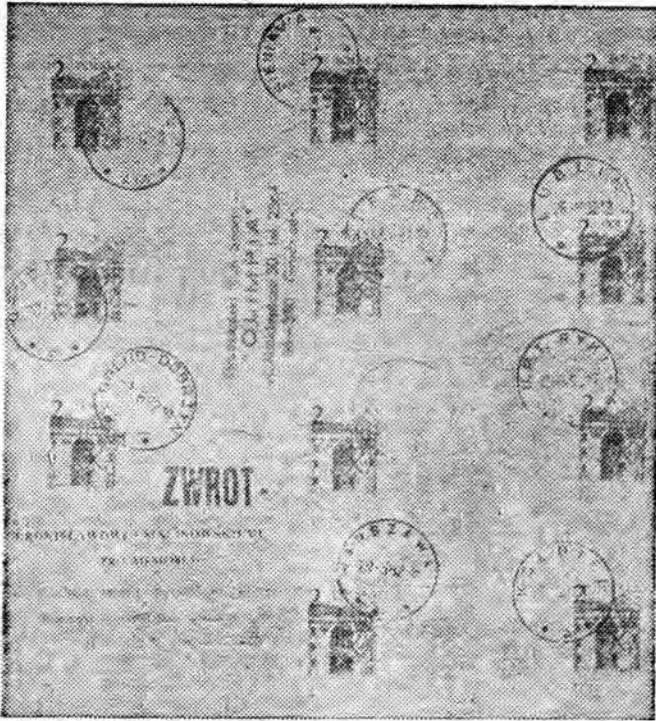
„Filateliści — dzieciom”



Pocztowy diagram biegu Michała Rabskiego — jednym ze szlagierów aukcji filatelistycznej

Opublikowany przez nas kilka tygodni temu apel o przekazywanie walorów na III Przemyską Aukcję „Filateliści — dzieciom” spotkał się z szerokim odzewem ze strony członków Polskiego Związku Filatelistów. Napłynęło już sporo zgłoszeń ludzi, którzy poprzez swoje uczestnictwo w tej tradycyjnej imprezie pragną wesprzeć konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Taki bowiem cel — obok popularyzacji zbieractwa znaków pocztowych — przyświeca organizatorom aukcji i loterii, którym swoich gościnnych progów użyczy 9 października br. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemyślu — placówka tak znana, że bliżej nie trzeba jej przedstawiać.

Filatelistów-zbieraczy znaków pocztowych Polski Ludowej, którzy wybiorą się do „empiku” ze swymi listami braków, na pewno ucieszy wiadomość, że w czasie aukcji będą mogli stać się posiadaczami walorów, których na filatelistycznym rynku trzeba teraz szukać ze świecą. Oto kilka, pierwszych z brzegu pozycji, które 9 października — w „Dniu Znaczką” pójdą pod licytacyjny młotek: nr 341 — H. Dąbrowski z serii „Wodzów”, nr 347 — 82 rocznica Powstania Styczniowego (R. Traugutt z nadrukiem), nr 485—488 — Walka z Gruźlicą (10 serii z przywieszkami I—X), nr 612—615 — Święto Kultury Fizycznej, nr 641—642 A — 35 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, nr 657—658 — 70 rocznica śmierci Karola Marksa itd. Na aukcji znajdują się także całe roczniki nie stemplowanych znaczków polskich z lat 60-ych i 70-ych. Obfity połów czeka również filatelistów-tematyków.



Ciekawe, jakie notowania osiągnie pamiątkowa koperta, którą jako darowiznę przekazał na aukcję „Filateliści — dzieciom” laureat nagrody Plebiscytu „FAIR PLAY”, przemyski „supermaratończyk” — Michał Rabski. Jest to koperta, która towarzyszyła przemyslaninowi podczas jego ubiegłorocznego biegu poświęconego pamięci Bronisława Malinowskiego. Widnieją na niej datowniki pocztowe wszystkich 10 miast etapowych na trasie: Przemyśl — Grudziądz. Jest to swoisty „diagram” — pocztowa dokumentacja biegu, o którym przed rokiem głośno było w całej Polsce. Należy przypuszczać, że licytacja tej unikalnej koperty z autografem biegacza będzie jednym z ciekawszych momentów aukcji. „Za jedne pieniądze” można stać się właścicielem tej ciekawej pamiątki, a zarazem — udziałowcem (współ z ofiarodawcą) w sfinansowaniu budowy przedszkola, której perspektywa (oby jak najbliższa) pobudza energię i zapał inicjatorów i organizatorów październikowej aukcji i loterii „Filateliści — dzieciom”. n

Złote gody

Ostatnio w kilku urzędach stanu cywilnego odbyły się uroczystości związane z 50-leciem pożycia małżeńskiego, połączone z wręczeniem jubilatów medali przyznanych im z tej okazji przez Radę Państwa jako wyraz uznania za zgodne pożycie i trud wniesiony w wychowanie rodzin, w wielu przypadkach licznych.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W PRZEMYSKIM USC w obecności wiceprezydenta Jerzego Mazura odbyły się złote gody pary małżeńskiej ZOFII i WŁODZI MIERZA STECIAKÓW (patrz zdjęcie), którzy związek małżeński zawarli 13 sierpnia 1933 roku w kościele Salezjanów w Przemyślu. Pan Steciak to niewątpliwie jedna z bardziej znanych postaci miasta, jego nazwisko kojarzy się nierozdzielnie z muzyką, której poświęcił niemal bez reszty całe swoje życie. Już jako 15-letni chłopiec muzykował, a w 1933 roku dyrygował 40-osobową orkiestrą symfoniczną we Lwowie, następnie grał w orkiestrze PKP w Przemyślu, którą kieruje nieprzerwanie od paru dziesiątków lat.

Starsi wiekiem bywalcy nie istniejącej już kawiarni „Artystyczna”, a także restauracji pamiętają go z licznych wy-

stępów i gry w zespołach. Jeśli natomiast chodzi o młodsze pokolenia, to znają go z ognisk i szkoły muzycznej. Od 1952 roku pan Włodzisław uczył młodzież gry na skrzypcach, przy czym niektórzy jego wychowankowie odnieśli liczące się sukcesy w tej dziedzinie.

W 1973 roku przeszedł na emeryturę, lecz z muzyką, ani jej nauczaniem nie zerwał. Nadal dyryguje kolejarskiej orkiestrze, nadal w Szkole Podstawowej nr 5 uczy gry na instrumentach, prowadzi werblistów i orkiestrę młodzieżową, a wieczorami udziela korepetycji.

Muzyczne uzdolnienia i zamiłowania przejęli od niego syn Leszek i wnuk. W zamysle seniora rodu leży zorganizowanie w najbliższej przyszłości rodzinnego występu.

Za ogromne zaangażowanie

społeczne p. Steciak był wielokrotnie wyróżniany, m. in. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, ma wszystkie odznaczenia resortowe kolejnictwa, a ostatnio Kapituła „Kuriera Polskiego” przyznała mu Order Uśmiechu — unikalne w świecie odznaczenie nadawane przyjaciółom dzieci. Z wnioskiem wystąpiły uczennice i uczniowie „piątki”. Warto dodać, że Orderem Uśmiechu szczyli się w świecie tylko 270 osób.

Praca społeczna pana Steciaka byłaby nie do pomysłenia, gdyby nie to, że wiele z jego obowiązków domowych przejmowała na siebie żona — wierna towarzyszka życia. Małżonkowie dochowali się dwojga dzieci i trojga wnuków.

*

Również w przemyskim USC medalem „Za długoletnie pożycie małżeńskie” udekorowano z okazji złotych godów państwo JANINĘ i FRANCISZKA CZECHÓW. Pan Czech znany jest starszemu pokoleniu przemyslan jako niestrudzony działacz sportowy. Pełnił wiele funkcji społecznych w „Czuwaju”, wchodził w skład zarządów związków piłki nożnej, lekkoatletyki, był sekretarzem klubu. Zawodowo pracował w sądzie powiatowym i kierował jego biurem. Również dziś działa w miarę swych sił i możliwości w Towarzystwie Literackim im. A. Mickiewicza, interesuje się życiem miasta i jego mieszkańców.

*

W USC w Medyce uhonorowano medalami za długoletnie pożycie trzy pary małżeńskie, które obchodzą swe złote gody. W czasie uroczystości, w której uczestniczyły rodziny jubilatów, naczelnik gminy Gerard Szczygiel złożył życzenia długich lat życia w zdrowiu i udekorował małżeństwa: OLGE i WŁADYSŁAWA BROMIŁSKICH, ROZALIE i MICHAŁA PAWŁUCKICH, BALBINE i WŁADYSŁAWA WOJNAROWICZÓW.

*

Do życzeń dołącza się również nasza redakcja i z pewnością wielu czytelników. Sto lat! Szanowni Jubilaci.

Z czerwcowych seansów S. Nardellego

19 milionów na społeczne cele

W czwartek, 18 sierpnia, Stanisław Nardello podpisał akt woli dokonujący podziału dochodów w łącznej wysokości 19 136 432 zł — uzyskanych z jego przemyskich seansów w dniach 7 i 8 czerwca br. Sumę tę rozdysponowano następująco:

* 2 mln zł na rozbudowę bazy czynnej rekreacji dla dzieci i młodzieży przy MKS Polonia Przemyśl,

* 1 mln zł na kolonię letnią im. Czytelników „Nowin” i PKPS dla sierot z domów dziecka,

* po 500 tys. zł dla kół dzieci specjalnej troski w Przemyślu i Jarosławiu,

* 500 tys. zł dla Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Przemyślu,

* 500 tys. zł na budowę ośrodka szkoleniowo-rekreacyjnego Komendy Hufca ZHP w Przemyślu,

* 100 tys. zł dla Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej w Przemyślu z przeznaczeniem na po-

moc polskim misjonarzem przebywającym w Afryce,

* 100 tys. zł na rzecz Komitetu Organizacyjnego Biegu Michała Rabskiego do Wiednia z okazji 300 rocznicy zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami,

* 300 tys. zł na badania naukowe prowadzone przez Polskie Towarzystwo Lekarskie — oddział w Przemyślu,

* 300 tys. zł na rzecz Ośrodka Wychowawczego dla dzieci „Caritas” w Wielkich Oczach,

* 600 tys. zł na rozbudowę ośrodka wypoczynkowego „Słoneczny Stok” ZPZ „Elbud” (na część wydzieloną dla Polskiego Towarzystwa Bioenergoterapeutycznego),

* 300 tys. zł na rzecz zakładu braci Albertynów w Przemyślu,

* 3 mln zł na organizację Ośrodka Pracy Twórczej stanowiącego część składową przyszłego Centrum Bioenergoterapeutycznego w Przemyślu.

Ponadto, wola S. Nardellego, przekazano 8 275 000 zł na budowę krytej pływalni w Przemyślu (z pełnym zapleczem hydro- i balneoterapeutycznym), która stanowić będzie Fundację Nardellego. Zgodnie z regulaminem tego typu seansów kwotę 2,3 mln zł otrzymało Polskie Towarzystwo Bioenergoterapeutyczne z siedzibą w Katowicach (koszty organizacyjne czerwcowych seansów zamknęły się kwotą ok. 4 mln zł).

Przygotowywany jest już wstępnie preliminarz rozdziału dochodów z wrześniowych seansów (odbędą się 5—7 oraz 14—17 IX).

Wnieśli poprawkę do podziału dochodów z kwietniowych seansów S. Nardellego, przekazując 129 500 zł na budowę Domu Spokojnej Starości w Dynowie, o co zabiegał proboszcz tamtejszej parafii.

(bz)

Przemysłowa służba zdrowia

Przede wszystkim profilaktyka

Rozwój cywilizacji, oprócz wielu dobrodziejstw, niesie także ze sobą skutki ujemne. Wzrasta zanieczyszczenie środowiska, giną niektóre gatunki flory i fauny, ludzie zapadają na choroby dawniej nie spotykane. Wytwarzanie wielu dóbr materialnych wymaga od człowieka pracy w trudnych często i bardzo szkodliwych dla zdrowia warunkach. Powstała nowa lista chorób — choroby zawodowe spowodowane szkodliwymi czynnikami występującymi w pracy.

W województwie przemyskim przemysłowa służba zdrowia obejmuje swoją opieką ponad 32 tys. pracowników (społeczne zakłady pracy), z tej liczby około 16 tys. osób pracuje w warunkach szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia. Ta grupa wymaga szczególnej opieki lekarskiej. Zapewnia ją 19 przychodni przemysłowych, w których zatrudnionych jest 117 osób personelu medycznego. Nadzór nad pracą poszczególnych przychodni sprawuje Wojewódzka Przychodnia Przemysłowa w Przemysku przy ul. Jasińskiego. Specjalistyczny jej dział mieści się w doskonale wyposażonej przychodni dla pracowników leśnictwa i przemysłu drzewnego przy ul. 29 Listopada.

Przemysłowa służba zdrowia spełnia specyficzną rolę, a jej podstawowym zadaniem jest jak najszerzej pojęta profilaktyka. A więc począwszy od pełnego rozeznania środowiska pracy, poprzez prawidłowe ustawienie pracownika na stanowisku aż do uchronienia go przed chorobą zawodową. Należy jeszcze podkreślić, że jest to chyba jeden z nielicznych działów służby zdrowia w województwie, który posiada w

pełni wyposażoną przychodnię i dobrą bazę lokalową. Zamierzenia na najbliższą przyszłość to utworzenie przychodni przemysłowych w Radymnie i Dynowie.

Współpraca pomiędzy WPP a poszczególnymi zakładami pracy nie zawsze układa się dobrze. Niektóre jakby nie interesowały się zdrowiem swych pracowników, bo jak inaczej osądzić postawę pracodawcy odmawiającego partycypacji w kosztach utrzymania jednej z międzyzakładowych przychodni? Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że lekarze przemysłowi są na etatach Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, zaś koszty utrzymania przychodni, ich wyposażenia ponoszą zakłady pracy, których pracownicy z nich korzystają.

Kierująca pracą WPP lek. ELŻBIETA SZYNGLAREWICZ stwierdza, że wiele zakładów nie interesuje się przyczynami absencji chorobowej; lekarze z przychodni nie są zapraszani na narady do dyrekcji nawet wtedy, gdy omawiane są sprawy ochrony zdrowia; nie przestrzega harmonogramu badań okresowych pracowników. Nie zawsze także zalecenia pokontrolne są realizowane (chodzi m. in. o przeniesienie do innej pracy); nie wszystkie zakłady, a mają taki obowiązek, posiadają stanowiska do rehabilitacji i pracy chronionej. I jeszcze jeden poważny zarzut — niektóre firmy nie przywiązują należytej wagi do zabezpieczenia technicznego stanowisk pracy, stąd więc duża grupa osób pracuje w warunkach niezgodnych z przepisami bhp. Z większością jednak zakładów współpraca układa się dobrze, jako przykład można tu wymienić ZWP „Sanwil”. Przed-

siębiorstwo Górnictwa Nafty i Gazu, ZPDz „Jarlan”, ZPC „San”, Hutę „Jarosław”, gdzie jak dotychczas, nikt nie zapadł na chorobę przemysłową w wyniku zaniedbań ze strony pracodawcy.

Lista chorób zawodowych występujących w województwie jest niewielka (14 pozycji) i generalnie rzecz biorąc nie stanowią one problemu, ale są już grupy, którym trzeba zapobiegać. Np. w ubiegłym roku odnotowano 21 przypadków zapalenia krtani (tak, tak — choroba zawodowa nauczycieli), u 15 osób stwierdzono chorobę wibracyjną (najczęściej u pilarzy) oraz 12 uszkodzeń słuchu. Największym zagrożeniem, chociaż z powyższych liczb to nie wynika, jest hałas, na którego ujemne działanie narażona jest większość załóg.

Zagrożenie utraty słuchu występuje m. in. w przemysłowych Zakładach Płyt Piłśniowych. W zakładowej przychodni przyjmuje stomatolog (pełny wymiar godzin, nowoczesnie wyposażony gabinet) oraz przez 3 godziny dziennie lekarz. Jest też laboratorium analityczne, karetka pogotowia do wyłącznej dyspozycji przychodni. Wszystko jest niby zgodnie z przepisami, ale załoga wielokrotnie zgłaszała postulat, by lekarz był zatrudniony na pełnym etacie. Starania te, jak na razie, nie przynoszą rezultatu. W ubiegłym roku w zakładzie winno być przebadanych ponad 600 osób — przebadano jedynie połowę (dane od związkowców). Jednym ze środków profilaktycznych jest badanie stanowisk pracy — ostatnio właśnie takie w zakładzie przeprowadzono.

Większych narzekań na pracę przemysłowej służby zdrowia ze



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

strony załogi nie ma, oprócz wspomnianego już postulatu, by lekarz był w zakładzie dłużej. Przydałby się także, przynajmniej dwa razy w miesiącu, laryngolog i okulista.

Służba bhp zna miejsca pracy w zakładzie, gdzie występuje największe zagrożenie słuchu (hałas), pracowników tych wysłała się okresowo na badania audiometryczne, w najbardziej hałaśliwych miejscach (rębarnia) urządziła się kabiny dzwiękochłonne. Oczywiście nie zawsze uda się uchronić ludzi od choroby przemysłowej (w ubie-

głym roku dwóch pracowników odeszło na renty), ale działanie profilaktyczne i nadzór ze strony służb bhp zmniejsza ich występowanie.

Ludzie jednak chorują, a przynajmniej nie przychodzą do pracy, bo mają L-4. I tak np. w I półroczu absencja w ZPP wyniosła 88,2 tys. godzin, z czego 63 tys. godzin z powodu chorób. Przeciętnie dziennie do pracy nie zgłasza się około 50 osób (L-4) na ogólną liczbę 770 zatrudnionych. Ale to przecież nie są choroby zawodowe. CZESŁAW DUŚKO

I woda bywa cenna

Póki woda cieknie z kranu, póki nie brakuje jej w przyzagrodowej studni problemu nie ma. Wystarczy jednak chwilowy jej brak, by w „wodociągach” zaczęły urywać się telefony. I dzwonią one coraz częściej, bo i wody coraz częściej zabrakowało. Jej niedobory występują za równo w Przemysku, Jarosławiu, Lubaczowie, jak i w Przeworsku. Na brak dobrej pitnej wody narzekają także mieszkańcy wielu wsi w województwie.

Przed dwoma laty pisaliśmy w „Życiu” o kłopotach z wodą w Przeworsku, przed rokiem o Przemysku. Dzisiaj powrót do „wodnego” tematu w Przeworsku.

MIASTU WODY BRAKUJE...

Szczególnie na wyższych piętrach. Brakuje jej może zbyt często, ale z dnia na dzień nie da się tu nic zrobić. Po prostu wydajność miejskich wodociągów jest niewystarczająca. Deficyt dobowy przekracza 1200 m sześć. I wydatnie wzrasta z chwilą rozpoczęcia kampanii cukrowniczej.

Miasto czerpie wodę z dwóch ujęć, przy czym jedno jest w gestii Cukrowni, drugie — Wojewódzkiego Zakładu Urządzeń Wodnych. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej nie posiada własnego ujęcia, pozostaje jakby na łasce wspomnianych firm. Wcale to jednak nie oznacza, że ktoś kołus zamyka kurki — wręcz przeciwnie, współpraca między tymi trzema jednostkami i da się dobrze. Przeciętny obywatel powie zapewne — eóż mi z tego, skoro u mnie

na czwartym piętrze wody brakuje zbyt często. Nie pomagają tutaj nawet dwa zbiorniki wyrównawcze (każdy po 500 m sześć), bo z rezerwy są one puste, gdyż woda po prostu do nich nie dochodzi. Zbyt duży jest „po drodze” otwartych kranów, a ciśnienie wody jest za małe. Jest również i taka prawda, że tłocznia w Rozborzu pracuje bez żadnej zapasowej pompy głębinowej, bo urządzenie to jest dzisiaj wręcz nieosiągalne. A więc, gdy któraś z pomp się zepsuje, ciśnienie automatycznie spada, a zastępcej nie ma żadnej.

A WIĘC RACJONOWANIE I OSZCZĘDNOŚĆ

W związku z taką sytuacją PGKiM przymierza się do limitowania dostaw wody. Rozesłano już specjalne ankiety do jednostek gospodarki społecznej, by się zorientować

kto, ile i w jakich godzinach zużywa największe ilości wody. Ograniczenie problemu oczywiście nie rozwiąże, ale coś trzeba zrobić, aby wode mieli wszyscy. Przedsiębiorstwo stara się także zmobilizować niektóre zakłady do wybudowania własnych ujęć niekiedy przy stosunkowo niskich nakładach. W kilku przypadkach jest to wręcz konieczne, bo jeśli „staną” wodociągi, to dany zakład zmuszony jest zatrzymać produkcję. Nie przyłącza się także do miejskiej sieci domów jednorodzinnych, przy których są studnie i można zainstalować hydrofor. Od jakiegoś czasu nie dopuszcza się również do likwidacji studzien na terenach przeznaczonych pod nowe budownictwo. Stare domy się burzą, a studnie pozostają, by później służyć — w razie awarii wodociągów — mieszkańcom nowych osiedli. W Przeworsku jest około 30 studzien publicznych, woda w nich nie jest co

prawda najlepsza (duża twardość, znaczna zawartość żelaza), ale gdy kran „suchy”, wtedy każda dobra.

W tym miejscu warto wspomnieć, że przed paru laty wiele studni w mieście trzeba było zamknąć, zakazano także drażenia nowych. A wszystko z powodu wierceń geologicznych (poszukiwanie gazu). Po prostu gaz (metan) dostał się do wielu studni, zagazowana woda nie nadawała się do użytku. Efekt był taki, że mieszkania trzeba było podłączyć do sieci miejskiej. I tak jest do dzisiaj. Doszło nawet do tego, że na niektórych terenach bloki buduje się z gazoszczelnymi fundamentami, by gaz nie dostawał się do piwnic. Wspomniane wiercenia prowadzone były nie opodal miejsca, gdzie stoi dzisiaj szpital, który w zasadzie nie posiada własnego ujęcia wody zdolnego — na wypadek awarii miejskich wodociągów — pokryć zapotrzebowanie tej placówki w wodę. A studni nie można wydrażyć, bo gaz...

Osobny problem to oszczędzanie wody. Tkwią tutaj duże rezerwy, niewielu jednak chce tę prawdę zrozumieć. Cieknie kran, niesprawne spluczki, zbytek szastanie wodą w gospodarstwie domowym sprawia, że do kanalizacji sypłają niepotrzebnie duże jej ilości. Po trosze dzieje się tak chyba dlatego, że woda jest zbyt tania. Lokator spółdzielni ma wliczone w czynsz dwa złote za metr sześcienny, niezależnie ile zu-

żywa kubików. Rzeczywisty zaś koszt wyprodukowania jednego kubika wody sięga prawie 16 zł. Państwo dopłaca...

TROCHE OPTYZYMU

W przyszłym roku rozpocznie się rozbudowa ujęcia w Rozborzu (stamtąd płynie także woda do Mirocina, Rozborza i Ożańska). Wybuduje się tam nowe studnie, rozbuduje tłocznice, zakład uzdatniania wody. W przyszłości cały kompleks urządzeń ma przejąć PGKiM. Zasoby wody, w dodatku wysokiej jakości, są tam znaczne i za parę lat problem powinien zniknąć...

Moi rozmówcy: dyrektor PGKiM BRONISŁAW RUT, Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny EDWIN DROZDOWSKI oraz HENRYK KĘDZIORA z oddziału higieny komunalnej Terenowej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej wielokrotnie podkreślali, że jakościowo woda w Przeworsku jest dobra. Spowodowane to jest w głównej mierze wysoką jej klasą już na ujęciu. Do jakości wody „sanepid” nie ma w zasadzie żadnych zastrzeżeń. Teraz wszystkie działania zainteresowanych jednostek zostały skoncentrowane na jak najszybszej rozbudowie wspomnianego ujęcia w Rozborzu. Bo bez tej inwestycji miasto za parę lat mogłoby pozostać praktycznie bez wody.

Cz. DUŚKO

Junacy

Z

„Jarlanu”

Najbogatszą ofertę dla młodzieży uczestniczącej w akcji „Wakacje na własny rachunek” przedstawiła w br. dyrekcja Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan” w Jarosławiu. Młodzieżowe junackie biuro pracy przy Zarządzie Miejskim ZSMP w Jarosławiu skierowało do tego zakładu ponad 90 osób. „Jarlanowscy” junacy zatrudnieni byli przy pakowaniu wyrobów przeznaczonych na eksport.

Zarząd Zakładowy ZSMP zatroszczył się o stworzenie dziewczętom i chłopcom odpowiednich warunków zarówno do pracy jak i wypoczynku. Przy wydatnej pomocy kierownictwa zakładu zorganizowano trzy wycieczki krajoznawcze do Łańcuta, Krakowa oraz w Bieszczady. Uczestniczyli oni również w szkoleniu politycznym, które prowadzili przedstawiciele Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Jarosławiu.

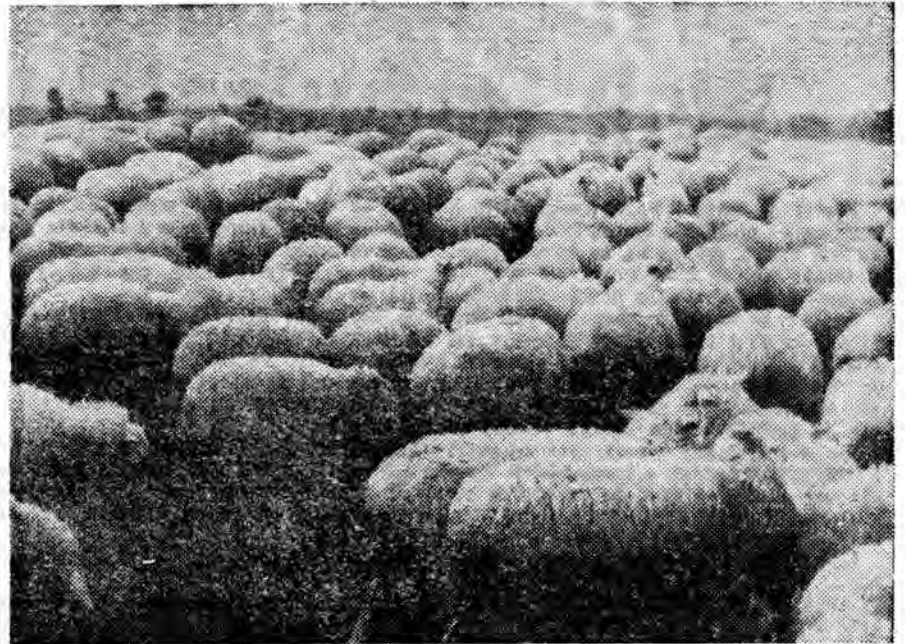
(grym)

Specjalizacja — hodowla owiec

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE W ŁODZINCE (gm. Bircza) specjalizuje się w hodowli owiec. Jest ich tu 2 300 — trochę za dużo jak na możliwości paszowe, stąd też powstaje potrzeba pędzenia zwierząt na wypas do sąsiednich miejscowości lub... zmniejszenia pogłowia. Główne źródło dochodu gospodarstwa to wełna. W ubiegłym roku sprzedano jej 5 125 kg, średnio 3,5 kg od owcy.

W produkcji rolnej (podporządkowanej potrzebom paszowym owiec) oraz w hodowli pracuje 18 osób. Najważniejszą rolę spełnia góralska rodzina — HELENA i JÓZEF JANCZOWIE — doskonali fachowcy w swym zawodzie, z hodowlą owiec obeznani od najmłodszych lat życia, bardzo przywiązani do swej pracy.

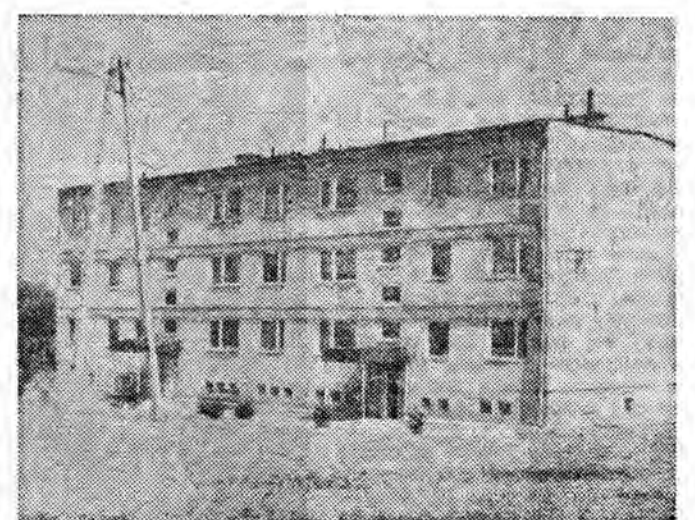
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Stawka na białko

Z inicjatywy Oddziału Wojewódzkiego SITR oraz Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Rolniczego odbyło się wyjazdowe seminarium nt. „Uprawa roślin motylkowych w warunkach woj. przemyskiego”. Uczestniczyli w nim pracownicy terenowej służby doradczej WOPR, Centrali Nasiennej, PGR i RSP, a także doc. dr hab. Jan PYZIK z Akademii Rolniczej w Zalesiu k. Rzeszowa i prof. dr hab. Jerzy SZYRMER z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie, pełniący zarazem funkcję przewodniczącego ZG SITR. Uczestnicy seminarium zwiedzili plantacje nasienne bobiku, łubinu złotego i wąskolistnego, soi i koniczyzny czerwonej w PGR Medyka i Hruszowice, u gospodarującego w Duńkowicach Józefa Wilka oraz w Zakładzie Doświadczalnym Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Jankowicach.

W przewidzianej na październik br. drugiej części seminarium planuje się przedstawienie możliwości uprawy roślin białkowych i powszechniejszego ich wykorzystania w żywieniu zwierząt, co ma bardzo istotne znaczenie w obecnej sytuacji gospodarczej naszego kraju.



Nowy blok mieszkalny dla 12 rodzin w PGR Wybrzeże.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Najmłodszy i najlepszy

Nie sprawdziła się, przynajmniej w naszym województwie, koncepcja tworzenia dużych kombinatów rolnych. Często otrzymywały one ziemie, których już nikt nie chciał, poszczególne kompleksy pól były nieraz oddalone od siebie o dziesiątki kilometrów. Życie pokazało, szczególnie wyniki finansowe, że nie tędy droga. Powrócono więc do mniejszych obszarowo, bardziej przężnych jednostek — PGR.

NARODZINY Z BALASTEM 25 MLN ZŁOTYCH

Dla pełnej jasności dodajmy od razu, że owe 25 mln zł było po stronie — „winien”. Z takim bowiem obciążeniem rozdził się PGR w Lubaczowie — najmłodsza jednostka tego typu w województwie powstała po rozwiązaniu w październiku 1981 roku LKR. Dodać jeszcze można, że w Lubaczowie PGR-u nigdy nie było, a kombinat miał tam jedynie siedzibę. Nowo powstały PGR przejął obiekty (należące wcześniej do gospodarstwa w Oleszycach) w Krowicy Samej i Szczutkowie oraz (od gospodarstwa w Horyńcu Zdroju) obiekty w Baszni Dolnej i Hucie Kryształowej. W sumie gospodaruje dzisiaj na 2516 ha, z czego 1 865 ha to użytki rolne.

Jak już wspomniano, zadłużenie „na starcie” wynosiło

25 mln zł. Ręk jednak załamywać nie można było, bo istniała szansa, że przy dobrej organizacji pracy, zaangażowaniu załogi, można w krótkim czasie wyjść na plus. Wierzył w to także WŁADYSŁAW PILAWA, przyjmując obowiązki dyrektora nowego PGR-u. Znał zresztą dobrze sytuację, bo wcześniej pracował w LKR, załoga też w zasadzie ta sama czyli z dawnego kombinatu. Na początku opracowano 3-letni program dojścia do rentowności, czyli — jak powiedzielibyśmy dzisiaj, plan wyjścia z kryzysu. Jak już go opracowano, to postanowiono konsekwentnie realizować jego założenia i cierpliwie czekać na efekty. Przyszły one już dość szybko, bo w pierwszym roku gospodarowania, w którym owe

25 MLN ZŁ ZMALAŁO DO 5,5 MLN ZŁ

Skok to trochę niewiarygodny, ale potwierdzający, że nie każdy PGR musi przynosić jedynie straty. Jeszcze pomyslniejszy okazał się kolejny rok gospodarczy (1 VII 1982 — 31 VI 1983 r.) który zamknięto prawie 25 mln zł zysku. Cóż się kryje za tą sumą? A no, to m. in. sprzedane państwu 245 ton żywca, 573 tys. l mleka (średnio krowa daje w PGR 3 167 l rocznie), a także 385 tys. litrów... spirytusu. Tak, bo PGR posiada własną gorzelnię, ale myli się ten,

któ twierdzi, że bez niej trudno byłoby o zysk. Otóż dała ona w ubiegłym roku gospodarczym ok. 18 mln zł dochodu. O dobrych efektach gospodarowania świadczą także inne dane (dalej oczywiście mowa o roku gospodarczym 1982—83). Produkcja końcowa netto — około 99 mln złotych, w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych — ponad 53 tys. zł, a w przeliczeniu na 1 zatrudnionego (w PGR pracuje ponad 180 osób) 563 tys. zł.

Ktoś pomyśli, że to istny penegiryk na cześć lubaczowskiego PGR-u, a ja chciałem tylko pokazać, że i ten sektor rolnictwa nie zawsze przynosi straty. Oczywiście jest jeszcze wiele państwowych gospodarstw rolnych w naszym województwie, które są „na minusie”, nieraz idącym w dziesiątki milionów złotych.

NIE GORZEJ...

...zapowiadają się także efekty w bieżącym roku gospodarczym. Sprzedano już do zakładów zbożowych 282 tony rzepaku, 767 ton zboża (stan na dzień 8 bm.) odstawiono także ziarno kwalifikowane do centrali nasiennej. Do zakończenia zniw pegeerowcy potrzebowali wtedy jeszcze tylko dwóch słonecznych dni. Ze wstępnych szacunków wynika, że plony zbóż będą w br. wyższe o około 9 q z ha.

MIESZKANIA

Zostawmy na chwilę sprawy czysto produkcyjne. Trzeba bowiem powiedzieć, że wiele także uczyniono w sferze poprawy warunków socjalnych. Obecnie prowadzi się np. modernizację mieszkań w Krowicy Samej, a także w Hucie Kryształowej, gdzie wydatkowano już 5 mln zł, a — zgodnie z kosztorysem — potrzeba jeszcze 12 mln zł. Dalej jednak odczuwa się brak mieszkań, stąd — być może jeszcze w br. — ruszy budowa 24 mieszkań w Baszni Dolnej i 18 w Krowicy Samej. Dokumentacja jest już na ukończeniu, wykonawcą będzie PBRol z Lubaczowa.

Nie zapomina się także o najmłodszych — część dzieci pracowników przebywa na obozach i koloniach. 7 bm. 40-osobowa grupa była na wycieczce w Bieszczadach, 13 — 15 bm. kolejna grupa wybierała się na wycieczkę do Krakowa, Oświęcimia i Częstochowy. Koszty wycieczek pokrywa oczywiście w całości PGR.

PRZYCZYNY SUKCESU...

...tkwią — zdaniem dyrektora Pilawy — głównie w odpowiednim ustawieniu kierunków produkcji, zarówno roślinnej jak i zwierzęcej. W takim gospodarstwie trzeba mieć ciągle ołówkę w ręce, sprawdzać, liczyć, kalkulować. Nie można spać i czekać, że

w polu samo urośnie. Istotnym czynnikiem jest tutaj także — jak podkreśla dyrektor — konsolidacja załogi, zrozumienie, że jeśli się nie wypracuje zysku, to i do podziału nie będzie. A więc prosto troska o wysoką i dobrą produkcję na każdym stanowisku, wydajna praca wszystkich, zmniejszanie strat. I warunki te są w większości spełniane, bo inaczej to nie byłoby np. 1 tysięcy złotych zysku na każdym sprzedanym tuczniaku, nie byłoby możliwe odchowanie średnio 15 sztuk prosiąt od maciory.

Z powyższych stwierdzeń mogłoby wynikać, że lubaczowscy pegeerowcy nie mają żadnych problemów, że wszystko idzie im jak z piątka. Tak jednak nie jest. Wiele dziesiątków gruntów jest zakrzaczonych, podmokłych, nie nadających się obecnie do uprawy. Około 50 proc. pegeerowskich pól wymaga melioracji. Na wysokość produkcji, jej koszty, rzutuje także w znacznym stopniu brak utwardzonych dróg dojazdowych do pól.

Nie w tym jednak rzecz, aby narzekać, zasłaniać się trudnościami, lecz je pokonywać w codziennej żmudnej pracy. Dlatego nie było o nich mowy.

Gdy pytałem o opłacalność produkcji rolnej po ostatnich regulacjach cen, padła odpowiedź, że są one zadowalające, ale zdecydowanej poprawie winna ulec jakość maszyn oferowanych rolnictwu. I coż tu dodać?

Cz. DUŠKO

Pamięci pomordowanych, ku przestrodze żyjących

W 40 rocznicę pacyfikacji Woli Rożwienickiej

Mamy w naszej najnowszej historii cały ogrom faktów i wydarzeń, którymi — na dobrą sprawę — obdzielić by można znaczną część narodów Europy, a i tak dla nas pozostałby spory ich zapas. Różne są to sprawy, epizody i momenty, jak niezwykłe, zaskakujące i nieprawdopodobne były przeżycia wojenne wielu Polaków-tulaczy, czy też tych, dla których los zgotował w Ojczyźnie piekło faszystowskiej okupacji.

Są też w naszych najnowszych dziejach rzeczy, o których wciąż głośno w kraju i za granicą, ale są i takie, którymi nie zajął się jeszcze historyk, badacz, ba, kronikarz nawet. Odchodzą ludzie, coraz częściej zawodzi ulotna pamięć świadków i pomniki tylko — tam, gdzie je wzniesiono — dają dowód prawdziwe o niejednej ludzkiej tragedii, nad którą jak złowrogie memento jęczy żałośnie echo ementalnego dźwięku. Dramatów takich były setki i tysiące. Ma je prawie każda polska osada, wieś i miasto.

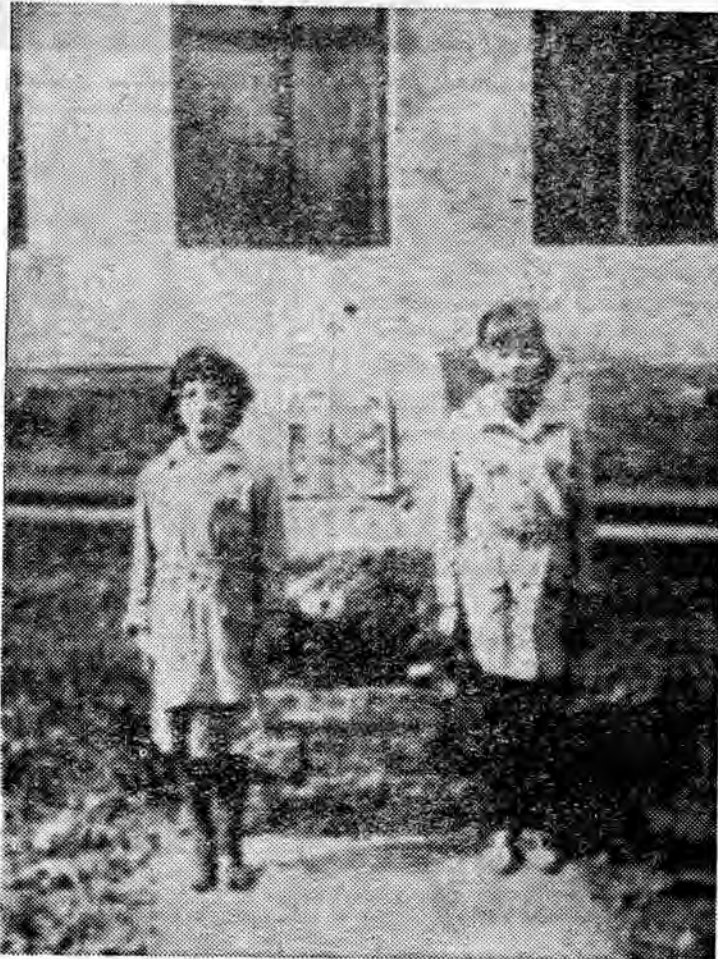
Te nowe, jakże wrosłe już w polski krajobraz, znaki na turystycznych szlakach wskazują i krzyczą ze zgrozą o bestialskich mordach, pacyfikacjach i torturach, które zgotował człowiek dla człowieka — tyle, że mordercy w swoim rasistowskim zaślepieniu i samozwańczej bucie ogłosili się nadludźmi i panami świata. Po tych tragicznych czasach pozostała smutna pamięć i jeszcze większa przestroga dla potomnych.

Unicestwić i zgładzić masowo miliony, to nigdy niewybaczalne ludobójstwo.

Do 1945 r. WOLA RÓŻWIENICKA BYŁA WSIA DWUNARODOWOŚCIOWA — NIE UNIKAT TO ZRESZTA W PRZEDWOJENNEJ POLSCE. Na 150 mieszkających tu rodzin, ponad 80 to Ukraińcy, którzy zwłaszcza w czasie okupacji pokazali swoje nacjonalistyczne pazury, idąc na pełną współpracę z Niemcami. Inwigilacja, prześladowania Polaków, donosy, a nawet fizyczne znęcanie się były na porządku dziennym. Najgorszy i najbardziej niebezpieczny był sołtys Władysław Mielniczek. Ten ukraiński faszysta nie przebiegał w środkach. Maltretował i bił Polaków przy każdej nadarzającej się okazji. Był też denuncjatorem i wielu Polaków w okolicy, którzy znaleźli się na sołtysowskiej „czarnej liście” przypłaciło to życiem, obozem zagłady lub co najmniej wywiezieniem na przymusowe roboty do Rzeszy. Perfidnych świństw i służalczych donosów uzbierała się cała fura, aż w końcu przebrała się miara. Niebezpiecznym nacjonalistą zajął się ruch oporu — prawdopodobnie Bataliony Chłopskie — i wiosną 1943 r. został wykonany na nim wyrok śmierci. Sołtysa rozstrzelano na polnej drodze, zaraz za jego własnym domem. Niezbyt przemyślana była to decyzja — chodzi oczywiście o miejsce samej akcji — gdyż, jak się później okazało, jej skutki były opłakane. Od tych potwornych dni minęło właśnie 40 lat.

O święcie 13 lipca 1943 r. otoczono wieś. Uzbrojone oddziały gestapo, ukraińskiej i granatowej policji dosłownie wyciągały z łóżek zaskoczonych mężczyzn i spędzały wszystkich na szkolne podwórko, pod wiekową lipę. Naprzeciwko wystraszonych i zaszczutych ludzi ustawiono gotowy do strzału karabin maszynowy. Dokładnie w tym samym miejscu, gdzie obecnie stoi pamiętkowy obelisk.

— Było nas pod tą lipą chyba z 80, a może i więcej osób młodych i starych — wspomina naoczny świadek tamtych wydarzeń WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Zabierali wszystkich, często po 3 i 4 osoby z jednego domu. Mieli ustaloną listę i wg niej wzywali pojedynczo do szkolnej klasy — na zdjęciu widać te dwa okna za obeliskiem — i tam odbywało się przesłuchanie. Trzeba było rozebrać się do koszuli i położyć w poprzek na szkolnej ławie. Jeden z oprawców siadał na głowę, a pozostali bili bykowcami i palkami gdzie popadło. Kto zabił sołtysa? — pytali. A przecież nikt z nas tego nie wiedział, bo wyrok wykonał zupełnie nieznan nam partyzant. Bili więc dalej nieludzko, aż do krwi, do utraty przytomności.



Później rozdawali kartki z numerami 1, 2 i 4. Pamiętam, że „jedynka” była czerwoną i kto ją otrzymał szedł do osobnej grupy. Ja i mój ojciec otrzymaliśmy niestety „jedynki” i wiedzieliśmy co nas czeka. Miałem wówczas 22 lata, a ojciec 56 i prawdopodobnie nie przeżylibyśmy pacyfikacji, gdyby nie żona kierownika szkoły (też Ukrainka), która знаła dobrze tatę, bo był krawcem. Często szyl jej różne rzeczy i to chyba nas uratowało. Wyprosiła u oprawców nasze życie i zmieniono nam „klasyfikację” — mnie dano „dwójkę”, a ojcowi „cztery”.

Tak podzieleni, na trzy grupy, zbiti, zmaltretowani i niepewni swego losu przesiedzieliśmy na potwornym upale do południa. W tym samym czasie żandarmi urządzili sobie w szkole pijacką libację. Spojeńni alkoholem żołdacy znęcali się nad nami w nieludzki sposób. W końcu sześciu skazańców — tych z „jedynką” — wyprowadzili za szkolne ogrodzenie. Po chwili usłyszeliśmy serię z karabinu maszynowego, a później potworny i przeraźliwy krzyk kobiet i dzieci, które oplakiwały swoich najbliższych. Wśród tego nieopisanego szlochu i jęku stychać było pojedyncze wystrzały, to z najbliższej odległości dobijano nieszczęśliwych. Z rozkazu hitlerowskich sa-

trapów, wszystkich skazańców pogrzebano na miejscu ich rozstrzelania. Dopiero po wyzwoleniu szczątki pomordowanych przeniesiono do wspólnej mogiły na cmentarzu w Rudolowicach. W miejscu kaźni stoi obecnie pomnik, a przed szkołą skromny obelisk, na którym wyryto 6 nazwisk — zamęczonych niewinnie mieszkańców Woli Rożwienickiej: JÓZEFA DEPTUCHA, JÓZEFA GAŚSIORA, WŁADYSŁAWA KURPIELA, JANA KUCHARSKIEGO, JANA MICHA i ANTONIEGO SOBIE- NIA.

Tu, przed tym obeliskiem, którym opiekują się dzieci szkolne, odbywają się wszystkie miejscowe uroczystości z okazji obchodów świąt i rocznic państwowych, a także apele szkolne i zachowe przyrzeczenia. W 40 rocznicę tragicznych wydarzeń w Woli Rożwienickiej zorganizowany został uroczysty wiec. Na zbiorowej mogile pomordowanych i w miejscu ich stracenia, członkowie ZBoWiD-u i miejscowej OSP złożyli wieńce, a dziesiątka szkolna pełną naręczą polnych kwiatów. To dowód pamięci o tych, którym faszystowska kula przerwała młode życie i nie pozwoliła cieszyć się wolnością i niepodległością.

B. SZAFRANIEC

W niespokojnych latach współczesnego świata, pełnych napięć społecznych, politycznych i militarnych, wielu ludzi zadaje sobie pytanie: Czy może dojść do wojny światowej przez przypadek? Rozważania na ten temat snują politycy i wojskowi strategowie. Nabierają one szczególnego znaczenia kiedy nasza pamięć wraca do rocznic związanych z II wojną światową lub rzucając bombę atomową na Hiroszimę.

Wojna przez przypadek?

Oto co na ten temat powiedział profesor ekonomii politycznej w amerykańskim stanie Teksas Lloyd J. Dumas:

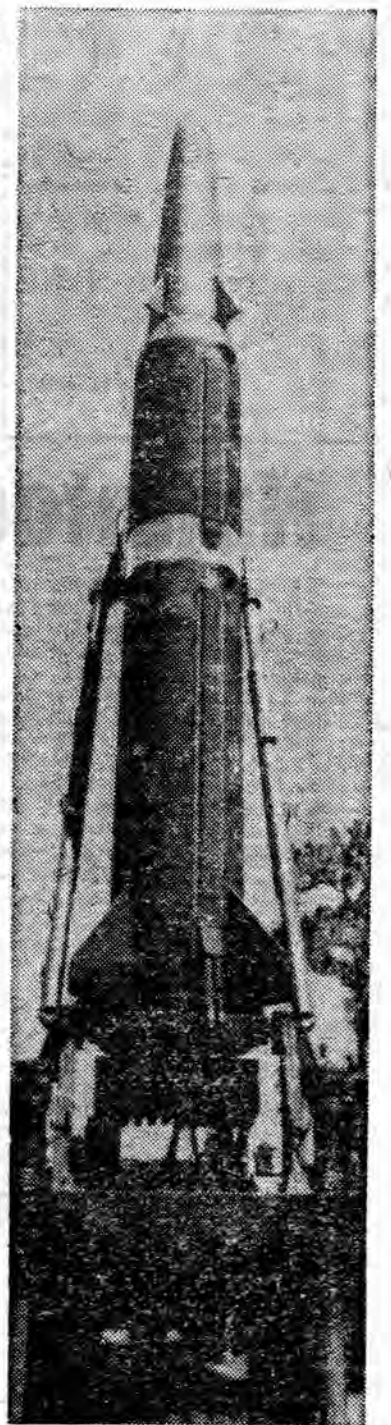
— Tak. Błędy w skomputeryzowanych systemach militarnych mogą spowodować taką katastrofę. Udział ludzi na kluczowych stanowiskach w procesach dotyczących wojny nie oznacza, że jesteśmy chronieni przed straszną katastrofą. Musimy traktować to niebezpieczeństwo poważnie i zastanawiać się, jak go uniknąć. Niezamierzone wojny — wojny, których nikt nie chciał, które zaczęły się przez przypadek, nie były rzadkością w historii.

Ta wypowiedź znajduje udokumentowanie w licznych wydarzeniach, które miały miejsce, i o których informowała prasa różnych krajów w różnych okresach. W 1971 roku amerykańskie łodzie podwodne przekazały — na skutek uszkodzenia komputerów — zakodowane informacje, z których jasno wynikało, że zostały zatopione. W 1980 roku dwaj senatorzy B. Goldwater i G. Hart poinformowali prasę, że w 1979 roku system ostrzegawczy aż 78 razy przekazywał informacje, oczywiście błędne, o ataku nuklearnym na Stany Zjednoczone. Dwa z nich postawiły armię w stan pogotowia. Ostrożność i uwaga ludzi nadzorujących pracę skomplikowanej aparatury sprawiły, że nie doszło do nieszczęścia, a wiadomo, że w systemach broni nuklearnych nawet najmniejsza niedokładność może spowodować niewyobrażalną katastrofę. Komputery nie są doskonałe i nie mogą być, gdyż stworzyły je istoty niedoskonałe.

Czy jednak bezpośredni udział kontrolny człowieka-żołnierza nad bronią nuklearną i pociskami daje pewność, że nie dojdzie do pomyłki? Odpowiedź jest przecząca. Wspomniany wyżej naukowiec podaje takie przykłady: w latach 1975—1979 zwalniało z obsługi systemów nuklearnych USA około 5 000 ludzi rocznie — po stwierdzeniu przekroczenia w stanie ich zdrowia fizycznego bądź psychicznego dopuszczalnej granicy, a konkretnie na skutek alkoholizmu, narkomanii i zwykłych chorób umysłowych. Stresy, izolacja, nuda jakie towarzyszą załogom obsługującym tajne wyrzutnie, nadwężają siły nawet najbardziej zdrowych ludzi.

Czy my, zwykli zjadacze chleba, jesteśmy bezsilni wobec groźby wojny? Nie. Pod warunkiem, że na każdym kroku, przy wszystkich okazjach i wszędzie będziemy domagać się pokoju i na swój sposób na rzecz tego pokoju pracować. Jeśli nie będziemy tego czynić, może się zdarzyć, że nie kontro-

lowany wyścig zbrojeń wybuchnie zagładą. Historia uczy, że niewiele było wyścigów zbrojeń, które nie skończyły się wojnami, a przykładem wrzesień 1939 r. W tej sytuacji zasługują na pełne poparcie wszelkie inicjatywy rozbrojeniowe, w tym również radzieckie wielokrotnie wysuwane w ostatnim czasie. Propozycje pokojowe tego kraju — potęgi militarnej świata, nie mogą być bagatelizowane i mejmy nadzieję — nie będą...



Amerykańskie pershing z atomową głowicą (zdj. z niemieckiego pisma „Der Spiegel”).



OSTATNIM AKORDEM AKCJI JEST TRADYCYJNIE POSIEDZENIE RADY KOORDYNACYJNEJ, W CZASIE KTÓREGO PODSUMOWUJE SIĘ WSTĘPNE WYNIKI LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI STUDENTÓW W PRZEMYSŁU. W tym roku spotkanie organizatorów, uczestników i protektorów akcji miało charakter zbliżony do kameralnego. Przybyli tylko najbardziej zainteresowani. Władze lokalne reprezentowali: wicewojewoda T. Dec, wiceprezydent J. Mazur oraz sekretarz KW PZPR R. Turko. Przybyli także m. in. wiceprzewodniczący RN ZSP, rodowity przemyslanin A. Dragan, inż. arch. B. Gębarowicz — przewodniczący rady naukowej akcji oraz przedstawiciele przemyskich zakła-

dów pracy i instytucji.

Członkowie akcyjnego sztabu przedstawili sprawozdania z pracy poszczególnych działów, natomiast szef akcji, Jan Cieccka, podziękował wszystkim przybyłym za pomoc okazaną studentom w podejmowanych przez nich inicjatywach.

Z innych głosów na uwagę zasługuje wypowiedź inż. B. Gębarowicza, który przedstawił pewne aspekty kluczowej w założeniach i praktyce dla akcji działalności naukowej. Przede wszystkim zwrócił uwagę na nowości zapoczątkowane tego lata. Tak na

przykład jedno z kół naukowych z PK przeprowadziło oryginalną analizę porównawczą terenów przewidzianych pod budowę osiedla mieszkaniowego. Posłużono się tu specjalnymi ankietami, na podstawie których wykonany zostanie rachunek ekonomiczny i wybrane miejsce optymalne. Podobnym celem służyło zaproszenie do Przemysła grupy radiestetyków (informowaliśmy o tym szerzej w osobnym materiale). Wyniki ich badań, choć nie dają się jeszcze całkowicie zracjonalizować, muszą być już dziś brane poważnie pod uwagę przez urbanistów. Ogólnie rzecz

biorąc — stwierdził na koniec przewodniczący rady naukowej B. Gębarowicz — doziom przygotowywanych w tym roku opracowań nie powinien być gorszy niż w najlepszym dotąd roku ubiegłym. Jeśli połączy ten fakt ze zjawiskiem zdominowania przez na kę innych funkcji akcji, daje to wskazówkę co do ewentualnych dalszych jej losów.

Następne zebranie Rady Koordynacyjnej naznaczone na grudzień tego roku, gdy znane będą ostateczne wyniki działań podjętych w czasie kończącego się właśnie lata.

J. R.

Sztuka samoobrony

Czy można opanować podstawy sztuki samoobrony w ciągu dwóch tygodni? W każdym razie warto było spróbować. Dwa dwutygodniowe kursy samoobrony, zorganizowane w tym roku przez Akcję „Przemysł”, były ku temu świetną okazją. Zajęcia prowadził instruktor judo z krakowskiego „MKS Jordan” Zbyszek Piech (1 dan). Wzięło w nich udział łącznie ponad 20 osób — uczestników akcji i mieszkańców Przemysła.

Oczywiście nikt, nawet najsumienniejszy ćwicząc przez dwa tygodnie, nie stanie się mistrzem. Potrzeba na to wielu lat żmudnych treningów. Ale każdy z uczestników kursów przynajmniej w minimalnym stopniu podniósł swą sprawność fizyczną, a o to przecież chodziło. Rozwijana przez wieki w Chinach, Japonii i Korei sztuka samoobrony polega na wykorzystaniu w walce zarówno technik rzutów, podcięć i dźwigni (dzisiejsze judo), jak i elementów karate czyli systemu ciosów zadawanych nogami i rękami oraz umiejętności walki z pomocą różnych przedmiotów: miecza, kija, japońskich cepów itp. W czasach nam bliższych tak pojęta sztuka walki i samoobrony rozdzieliła się na szereg odrębnych dyscyplin: karate (zróżnicowane na szereg szkół), kendo (walka z użyciem samurajskiego miecza) czy judo. Prawdziwi mistrzowie jednak, zarówno dawniej jak i dziś, z równą niemal perfekcją potrafili walczyć w każdej sytuacji, wykorzystując wszystkie techniki (np. M. Oyama, człowiek który stał się już legendą współczesnego karate, twórca stylu kyokushinkai, jest także mistrzem judo).

Sztuka samoobrony wywodząca się z Dalekiego Wschodu to nie tylko umiejętność zadawania ciosów. To przede wszystkim filozofia życia, niestety dziś często się o tym zapomina, zwłaszcza w krajach europejskiego obszaru kulturowego, jakże odmiennego od kultury Dalekiego Wschodu. Doskonalenie własnej osobowości, panowanie nad sobą, walka z własną słabością oto główny cel, walka z przeciwnikiem zaś to raczej środek do niego. To także starał się przekazać Zbyszek podczas kursów.

-KIEDY NASTĘPNA LEKCJA SAMOBRONY ?



Były one niewątpliwie dobrym pomysłem, umożliwiając atrakcyjne spędzenie czasu tym, którzy podczas wakacji przebywali w Przemysłu. Nieco niefortunnie ustalono tylko godziny zajęć, od 14 do 16 — akurat wtedy gdy stołówka na Zaszaniu wydawała obiady dla uczestników akcji. Trzeba było więc pędzić, po zjedzeniu obiadu, do hali WOSIR-u, a trening z pełnym żołądkiem wskazany z pewnością nie jest. Niestety nie udało się znaleźć w Przemysłu innego obiektu, który wyposażony byłby w odpowiednią matę do ćwiczeń, a w innych godzinach sala WOSIR-u była już zajęta. Pomimo tej niedogodności uczestnicy kursów z pewnością wiele z nich skorzystali. W przyszłym roku również planuje się zorganizowanie podobnych zajęć.

J. Z.

Rodeo

Dużą atrakcją dla co odważniejszych uczestników akcji były jazdy konne w klubie Hubal, odbywające się we wtorki, czwartki i soboty niemal przez cały okres

trwania akcji. Po uiszczeniu sumy 100 zł każdy student mógł przez godzinę, no, powiedzmy... siedzieć na koniu. Mowa tu o odwadze, bo wiem konie — stworzenia na

pozór spokojne i beznamienne — podobnie jak i ludzie także mają swoje fobie i kaprysy. Szczególnie nie znoszą początkujących jeźdźców których zdenerwowanie i brak pewności natychmiast im się udziela. Dość często majestatyczny stęp przemienia się w dziwne podrygi, a jeździec miast siedzieć w siodle, pojękując spoczywał na ziemi po skorzystaniu z usług siły grawitacji. Nie ma koni jednoznacznie spokojnych i jednoznacznie gniewnych. Kto np. mógł oczekiwać, że „staruszka”, 18-letnia Beta, przeżywać będzie swą drugą młodość akurat wówczas gdy dosiadał ją przerażony nowicjusz-student (skończyło się na „miękkim” lądowaniu) albo że szybkonoga zazwyczaj Etruria tym razem wcale nie ma ochoty kłusować. W tym względzie największą popularnością cieszyły się Cudna, Limba, no i oczywiście Gwarant, który niejako gwarantował powodzenie jazdy.

Podziw i szacunek wzbudzał stojący w stajni „Hubala” potężny, filmowy (grał on bowiem niejednokrotnie rycerskie role) ogier Dryf, którego jednak żaden student nie pragnął ujeżdżać, ograniczając się tym razem do doznań natury estetycznej.

Podsumowując te uwagi wypada stwierdzić, iż jazdy konne w klubie „Hubal” niewątpliwie należały do bardziej fascynujących propozycji działu sportowego akcji.

M. B.

„Bawinek,”

-DOSKONAŁE PANI TANCZY!!!



16.07.1983

ZAKOŃCZYŁ SWĄ LETNIĄ DZIAŁALNOŚĆ STUDENCKI KLUB TANECZNY „BAWINEK”. PROWADZIŁ ON KURSY TANCA TOWARZYSKIEGO OD POCZĄTKU LIPCA I NA FREKWENCJĘ NIE NARZEKAŁ.

„Bawinek” liczy sobie już 16 lat i działa przy Politechnice Krakowskiej. Jest zrzeszony w Federacji Stowarzyszeń i Klubów Tanecznych w Polsce.

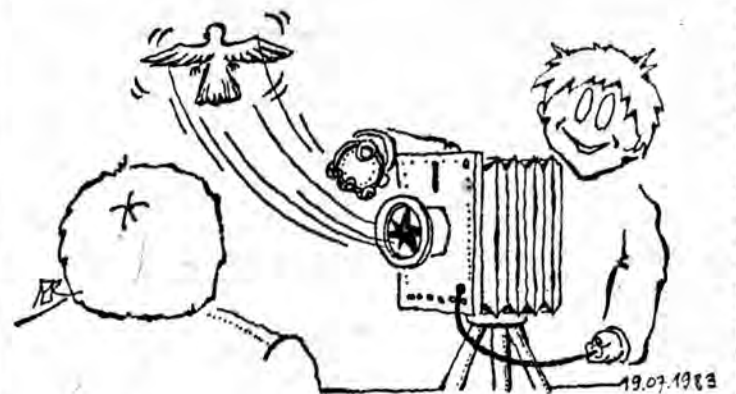
Program licznych turniejów obejmuje 10 obowiązkowych tańców towarzyskich, w tym

5 tańców latynoamerykańskich (samba, rumba, cha-cha-cha, passo doble, jive) oraz 5 standardowych (walc angielski i wiedeński, tango, slowfox i quickstep). Oprócz tańców turniejowych, do tanecznego repertuaru kursów wchodziły bluesy, polki i tańce disco.

Członkowie klubu podzielili się na klasy w zależności od zaawansowania (E, D, C, B) oraz A i S, zaliczane do klas mistrzowskich.

Dzień powszedni członka klubu? Cóż, częste, wyczerpujące treningi, kłopoty z salami i ze... strojami. Tak, tak, legendy o kilometrach tiulu (importowanego), specjalnych pantofelkach i ozdobach nie są bynajmniej przesadzone. Już w klasie D obowiązują tiulowe halki dla dziewcząt i elastyczne kombinezony dla chłopców. A cóż dopiero turniej prof. Wieczystego, gdzie trzeba się zaprezentować w smokingu?

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku znów zawita do nas „Bawinek” (już po raz piąty!), choć jak mówią „bawinki” wszystko zależy od tego, czy otrzymają odpowiednią salę. I jeszcze coś: na dansingach świata tańczy się obecnie rock and rolla i tango. Uczmy się więc od „Bawinka”!



SAF

Naszemu publikacjom w „Zyciu” od lat towarzyszą fotografie Studenckiej Agencji Fotograficznej. Szefem ekipy fotograficznej był w tym roku ANDRZEJ KOTOWSKI. Podlegali mu: Ryszard Jawor, Wiesław Kosowicz i Marek Flaga. Wszyscy są studentami Politechniki Krakowskiej i AGH. Fotografii traktują jako hobby. Z ich prac powstał stały serwis dokumentujący wydarzenia na akcji, który można było oglądać w wi-

trynach siedziby sztabu przy ul. Franciszkańskiej i Klubu MPiK. Dodatkowo koledzy z SAF-u służyli pomocą kilku kolegom naukowym.

Dziękując za współpracę miłym „pstrykaczom” wyrażamy żal, iż po zakończeniu kolejnych akcji setki wykonanych zdjęć nie znajdują miejsca na ekspozycję. Nie chodzi o podkreślenie ich szczególnych walorów artystycznych, bo jakości są różnej, ale o sympatyczną pamiątkę z wakacji. Może by też pomyśleć o jakimś ilustrowanym wydawnictwie?

J



Nie WIEM CZY NAZWAC TO PE-CHEM, CZY AKURAT SZCZĘŚLIWYM TRAFEM, ZE GDY PRZYSZŁO „ROZPRACOWYWAĆ” TEMAT: „DYZUR NA POGOTOWIU”, KRYJĄCY W SOBIE OCZEKIWANIE NA SENSACJĘ, NA PRZYSPIESZONY BIEG WYDARZEN I DRAMATYCZNE SYTUACJE — NIC SIĘ AKURAT NIE DZIAŁO. Gdyby nie fakt, że tego dnia był tylko jeden lekarz, bo drugi zachorował — co w służbie zdrowia czasem też się zdarza — i trzeba było martwić się na zapas, co będzie w razie nagłego wypadku, praca pogotowia przypominałaby funkcjonowanie zwykłej przychodni; z tym tylko, że pacjenci są tu trzy razy bardziej niecierpliwi i wymagają natychmiastowej obsługi — nawet, gdy nic nie zagraża ich życiu.

Co więc ma robić dziennikarz, który — zamiast na oczekiwane sensacje trafia na zapalenie migdałków, skaleczenie ręki, astmę, drobne oparzenia i ugryzienie przez kota? — Może posłuchać o tym, co się dzieje, gdy go akurat nie ma.

A dzieją się rzeczy tragiczne, ciekawe, zwykłe, irytujące — niekiedy komiczne. Cóż by to jednak była za wizyta w placówce służby zdrowia, gdyby obeszło się bez narzekania na braki, na wadliwą organizację, ludzkie kaprysy i niekorzystne spłyty okoliczności?

Nad niedostatkami środków medycznych, strzykawek i igieł jednorazówek, skąpymi porcjami materiałów opatrunkowych i kłopotami z praniem fartuchów, które tu brudzą się szybciej, niż gdzie indziej, nie będziemy się rozwodzić — temat to wszak wyeksploatowany. Warto natomiast pomówić o niedomogach organizacji służby zdro-

wia — a szczególnie o braku dobrej informacji, która dodatkowo komplikuje sprawę.

Oto PRZY OKIENKU DYSPOZYTORKI POJAWIA SIĘ CZŁOWIEK, KTÓREGO SKIEROWANO NA PRZESWIETLENIE. Trafili w efekcie na pogotowie, bo skąd przyjeżdżny ma wiedzieć, że przesświetlenie „na Słowackiego” odbywa się akurat w szpitalu, do którego wchodzi się od zupełnie innej ulicy? Pacjent błakał się zresztą po kilku innych „rentgenach” i nigdzie sprawy nie załatwił, bo: tu — nieczynne, tam znowu — remont. Wreszcie dotarł na pogotowie i chce, żeby mu dokładnie wyjaśnili, gdzie właściwie ma się udać. No, cóż — pomoc doraźna — dyspozytorka naradza się z koleżankami, dokąd go skierować. Niby nic, ale w ciągu jednego dyzuru pojawia się kilka, albo i kilkanaście takich osób. W dodatku nie ma nawet aktualnego wykazu dyzurów, aptek, a przecież na pogotowiu leków się nie wydaje.

DRUGA SPRAWA TO WOLNE SOBOTY: LICZBA PACJENTÓW WYRAŹNIE WZRASTA WTE DNI, PODOBNIENIE JAK W ŚWIĘTA I POPULARNE IMIENINY.

— Ludzie nie wiedzą, że w wolne soboty do godziny 12.00 czynne są przychodnie przy Grottera i 3 Maja — mówi dyspozytorka TERESA KRZYWDA. — Zwracają się więc do pogotowia w przypadkach, które kwalifikują się do tamtych placówek. — Choć to może i wygodnie — uzupełnia pielęgniarka ZOFIA TRELKA — bo u nas jest wszystko; chirurgia, okulistyka, stomatologia. Do dentyści pacjenci przychodzą jak do zwykłej przychodni stomato-

logicznej — bo tam trzeba swoje odczekać, jeśli w ogóle uda się dostać. — Do społeczeństwa nie dociera, że to pomoc doraźna, w nagłych przypadkach. Ludzie przychodzą po recepty, a nawet po zwolnienia lekarskie. Ostatnio przyszedł pacjent i nie życzył sobie w ogóle ze mną rozmawiać, tylko domagał się od razu widzenia z lekarzem. Był to po prostu zwykły bumelant, który chciał wyłudzić zwolnienie za nieusprawiedliwiony dzień w pracy. Oczywiście nie został obsłużony tak, jak by sobie tego życzył i z pewnością ma powody, by na nas narzekać.

Ale my mamy „na głowie” poważniejsze sprawy. A obrywa nam się ciągle: jak nie pijacy dadzą w kość, to wysłuchamy od pacjenta, który nie wierzy, że lekarz wyjechał na wezwanie i trzeba poczekać; najwięcej narzekają właśnie ci, których przypadki są mniej pilne — bo z konieczności my musimy ustalić kolejność, by nie okazało się, że rzeczywistość jest za późno...

OSOBNA SPRAWA TO TELEFONY, MAMY Z TYM WIELKI KŁOPOT — SKARZY SIĘ DYSPOZYTORKA: SĄ WPRAWDZIE TRZY NUMERY, ALE LUDZIE ZNAJĄ TYLKO TEN NAJŁATWIEJSZY: 999. Wszyscy go wykrecają i dlatego tak trudno się dozwonić, a potem te głupoty o odcłonennej słuchawce i picciu kawy. Ale jest jeszcze jedna rzecz, z którą nie można się uporać: nie skutkuje prośby, groźby, czasem wręcz błaganie o wyłączenie: mam na myśli idiotyczne kawały, które robią najczęściej dzieci — pomijam już słowniki, jakim się posługują. Były dwa przypadki, że poczta zadziałała błyskawicznie i rodzice niesforowanych latorośli zapłacili po 12

tysięcy złotych kary. Kiedyś był u nas milicjant, przyprowadził właśnie pijaka: akurat mieliśmy jeden z takich telefonów — dałam mu słuchawkę, żeby się przekonał na jakie żarty ludzie sobie pozwalają. Posłuchał, zbladł i powiedział: „myślałem, że to tylko do nas tak dzwonią”...

Z radiostacji dobiega czyż zdenerwowany głos, błaganie o karetkę i lekarza: siostra przeprowadza rutynowy wywiad, po czym spokojnym, opanowanym głosem odpowiada: musi pan czekać, jest tylko jeden lekarz, pojechał właśnie do chorego, jak tylko wróci, zaraz przyjedzie... — Nie, ja nie mogę jechać, nie jestem lekarzem...

I to właśnie problem, brak lekarzy — narzekają pielęgniarki — nie ma dyżurującego stale w ambulatorium: jeden jeździ dziś „w teren” i przyjmuje na miejscu. Nam bez lekarza nie wolno nawet podać środków przeciwbólowych, ale jak jest nagły wypadek, to „erka” jeździ tylko pielęgniarka, bo lekarz jest dopiero od godziny czternastej. Wszystko to ma przyczyny, których należy szukać już poza pogotowiem: chroniczny brak lekarzy w województwie spowodowany głównie kiepską sytuacją mieszkaniową.

Czy TAKIE ZAWIŁOŚCI PRZYCZYNOWO - SKUTKOWE MOGĄ JEDNAK PRZEMAWIAC DO CZŁOWIEKA, KTÓRY NAGLE ZNALAZŁ SIĘ W OKOLICZNOŚCIACH GROŻĄCYCH UTRATĄ ZDROWIA LUB ŻYCIA? Oczywiście — nie. On wie jak być powinno i tego żąda. Czy należy się więc dziwić, że zdarzają się ostre spięcia między wzywającym pomocy a tym, który teoretycznie ma jej natychmiast udzielić?

Z niesmakiem wspominam do dziś zasłyszana niegdys historię — nie z naszego podwórka, na szczęście — gdy córka wróciwszy do domu zastała matkę w kałuży krwi (wylew) i zdenerwowana zadzwoniła na pogotowie, gdzie opanowany głos odpowiedział: no i czego się drzesz stara k... — I musiała swoje odczekać, choć i tam zapewne mieli problemy podobne do naszych.

Jak jednak doczekać się rychło pogotowia, skoro teren jest rozległy; zorientowani w geografii województwa wiedzą zapewne, jakie odległości dzieli Przemyski od Roztoki, Jawornika Ruskiego, Leszczawki — to już kresy. Czy jeden, a nawet dwóch lekarzy (bo tylu ich dyżuruje w dzień powszedni, a w nocy trzech plus „erka”) jest w stanie załatwić w krótkim czasie np. „astmę” w Leszczawce i przesiąć reke w Przemysku, złamaną nogę w Rudawce i ból brzucha w Grochowcach?

Nie KAŻDY DYŻUR PRZEBIEGA TAK SPOKOJNIE JAK TEN. DESZCZ OKAZUJE SIĘ TU SPRZYMIERZENCEM LUDZI. Nie ma utonięć, rozciętych głów i poranionych kończyn, co zdarza się najczęściej w upalną pogodę sprzyjającą wyocznikowi nad Sanem. Nie ma wypadków przy żniwach — typowych dla tej pory, nie ma jeszcze zatrucia grzybami. Trwa za to „sezon” na uzadlenia owadów, które dla osób uczulonych mogą skończyć się tragicznie, jeśli w porę nie otrzymają zastrzyku. Trafiają się narcomani, którzy nieumiejętnie pakują w żyłę „kompot”. Przypadki typu standard to skaleczenia, oparzenia, obrażenia odniesione „po pijaku”, zatrucia pokarmowe, temperatury i różnej maści bóle:

serca, wątroby, nerek... Zdarzają się raz na jakiś czas przypadki komiczne, które mogłyby skończyć się tragicznie, jak ten, gdy uczestnikowi pewnej libacji nałożono na miejsce intymne nakrętkę zwaną „mutterką”, a potem były kłopoty z jej zdjęciem. Pogotowie miało tym razem wezwać na pomoc fachowca z „Polnej”, który przy pomocy narzędzi slusarskich i plynu do schładzania uwolnił człowieka do przykrych następstw idiotycznej zabawy.

NAPIĘCIE NERWOWE, POSPIECH, KŁOPOTY, UTARCZKI Z NIECIERPLIWYMI PACJENTAMI, NARZEKANIA NA PERSONEL, TO SZARA CODZIENNOŚĆ TEJ PRACY.

— Przecież my reagujemy jak ludzie. Reagujemy na ludzkie nieszczęście — mówi dyspozytorka. — Koleżanka jest z „erki” — nieraz wraca zielona. — Kiedyś przywieźli nam dziecko pogryzione przez psa, poszarpane, oskałpowane — to było straszne, takich rzeczy się nie zapomina — wtrąca druga z sióstr. — Przypominam sobie przypadek, człowieka, który doznał obrażeń w wyniku wybuchu butli z gazem — wspomina siostra BARBARA SMALEJUS. — Był tak strasznie poparzony, a tak dzielnie się zachowywał, że człowiek chciałby zabrać mu trochę cierpienia, gdyby mógł. W takich sytuacjach staramy się okazać szczególną delikatność i wrażliwość, ale wszystko zależy od zachowania pacjenta...

Każdy kto wzywa pogotowie, uważa to za uzasadnione i konieczne: nie istnieje dla niego termin „niepotrzebny wyjazd” — placę ubezpieczenie i należy mi się! — tak stawia sprawę pacjent upominany, że wystarczałaby mu wizyta w przychodni. I wszystko to składa się także na to denerwujące wyczekiwanie, kiedy sytuacja jest naprawdę groźna.

Oddziałowa KRYSZYNA BEER przeglądając raporty z poprzedniej doby, wylawia mnóstwo przypadków, kiedy zaniedbanie i wyczekiwanie — aż samo przejdzie, doprowadza wreszcie do konieczności wezwania pogotowia, którego ktoś inny może potrzebować bardziej. — Nerwica, zapalenie płuc, zatrucie, bóle brzucha, kółka wątrobowe, poród, padaczka... o proszę — angina, transport do Lublina, transport do szpitala, transport, transport, transport — spełniamy w dużej mierze rolę służby transportowej; wozimy chorych po zabiegu, wozimy krew i dawców krwi, — co jest zupełnym nieporozumieniem, ale musimy to robić. Gdy są w szpitalu awarie, także pogotowie jeździ i ściągają służby techniczne... — Znowu transport, krwotok, omdlenie, duszność — 74 lata... transport na neurologię, nieprzytomny, zatrucie pokarmowe, zasłabnięcie, temperatura, wysypka — pogotowie jedzie kilkadziesiąt kilometrów, a to zwykła potówka u dziecka... złamanie nogi, transport do szpitala, zasłabnięcie, nerwica, krew na położnictwo, zasłabła — 80 lat, temperatura, drgawki, kaszel — znowu angina, następna angina — przypadki dla przychodni, ale byliśmy, udzieliliśmy pomocy... zatrucie lekami, znowu angina u dziecka, pobita przez syna, duszność...

Od początku roku do pierwszego tygodnia sierpnia właśnie przez ambulatorium przemyskiego pogotowia przewinęło się około 9 tysięcy 200 pacjentów. Karetkę wzywano prawie 15 tys. razy.

BARBARA ADAMSKA
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Przypominamy dzieciom wojny

W kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej — pisaliśmy o przemyskim spotkaniu członków Stowarzyszenia Dzieci Wojny w Polsce, organizacji wówczas jeszcze nie mającej statusu prawnego, bo zarejestrowanej dopiero w lipcu br. w Krakowie.

Atmosfera, jaka temu spotkaniu towarzyszyła, zdawała się wskazywać na to, że SDW znajdzie w naszym regionie licznych członków i sympatyków. Działania Założycielskiego Komitetu Miejskiego SDW w Przemyślu — na rzecz utworzenia ogniw terenowych tej organizacji — nie spotkały się jednakże z oczekiwanym oddźwiękiem, choć my otrzymaliśmy od Czytelników sygnały świadczące o zainteresowaniu sprawą. Wynika to, być może, z braku dostatecznej informacji. Przypominamy więc, że celem stowarzyszenia jest skupienie ludzi, których dzieciństwo przypadło na okres II wojny światowej; niesienie pomocy tym, którzy jako dzieci stracili zdrowie w obozach koncentracyjnych, zostali inwalidami podczas działań wojennych lub zabawy niewypałami; udzielanie wszechstronnej pomocy osobom, które podczas wojny ratowały dzieci przed śmiercią lub się nimi opiekowały; popularyzowanie wspomnień osób, które w czasie wojny były dziećmi; zabezpieczenie wszelkiego rodzaju materiałów i dokumentów świadczących o męczeństwie dzieci w czasie okupacji hitlerowskiej. W tym celu m. in. organizuje się Centralne Archiwum Dzieci Wojny w Polsce, a w szeregach stowarzyszenia chętnie widziani są synowie pułku, młodociani partyzanci, więźniowie obozów koncentracyjnych, uczestnicy brawurowych akcji przeciw hitlerowcom, którzy zechcieliby napisać wspomnienia.

Wszystkich zainteresowanych zawiadamiamy, że zebranie Przemyskiego Oddziału SDW w Polsce odbędzie się 16 września br. w sali Osiedlowego Klubu Spółdzielczego PSM-WSS przy ul. Pstrowskiego w Przemyślu, gdzie także w każdą sobotę od godz. 16 do 19 zasięgnąć można bliższych informacji. (bs)

W rocznicę Września w Pawłosiovie

11 maja br. pisaliśmy o pawłosiovijskich bohaterach: 4-osobowej załodze bombowca „Łoś” zestrzelonego w powietrznej walce nad tą wsią 11 września 1939 roku. Mogiła 2 poległych wówczas lotników stała się dla pawłosiovijskich mieszkańców miejscem pamięci narodowej. W kwietniu młodzież tutejszej szkoły spotkała się z kombatantami — uczestnikami II wojny światowej, żołnierzami tragicznego Września. Na lotniczej mogile złożono wiązanki kwiatów, zaciągnięto harcerskie warty.

Jak nas poinformował mjr rez. ZDZISŁAW NIEMCZYCKI — prezes Jarosławskiego Klubu Oficerów Rezerwy i inicjator „lotniczych obchodów” — 11 września br., w 44 rocznicę ostatniej walki „Łoś”, odbędzie się w Pawłosiovie uroczysty apel poległych podczas II wojny światowej kilkudziesięciu mieszkańców tej wsi. Przewidywane są również pokazy lotnicze w wykonaniu załóg Ośrodka Szkolenia Personelu Lotniczego w Rzeszowie. Zgodnie z uchwałą MRN w Jarosławiu, ulica Krzyżowe Drogi — sąsiadująca z wiejskim cmentarzem, na którym spoczywają m. in. prochy lotników — otrzyma nazwę Lotników (wcześniej Gminna Rada Narodowa w Pawłosiovie zdecydowała, aby dzień 11 września był obchodzony co roku jako gminny dzień pamięci narodowej).

11 maja sygnalizowaliśmy, iż rzeszowski OSPL zobowiązał się urządzić „podniebną wycieczkę” uczniom szkoły podstawowej w Pawłosiovie — informujemy, że słowa dotrzymał (ponad 30 uczniów znalazło się na pokładzie „AN-2”, przeżywając nie lada emocje).

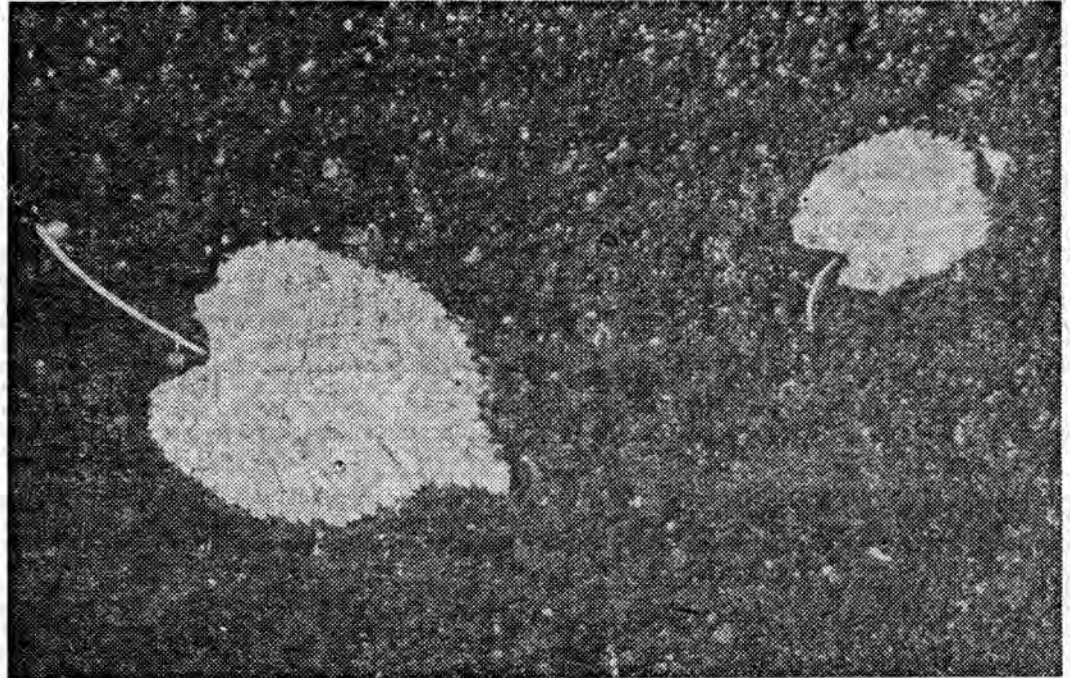
(bs.)

Hildegarda Filas - Gutkowska

Pole unicestwienia

Nad ciszą jesieni mgła	Wiatr martwym niepokojem.	Nieme baraki
pole unicestwienia	przegania ptaki	spaczonymi deskami
użyźnione ludzkimi prochami	płatki czerwonych maków	modlą się o najwyższe dobro
rodzi bujne trawy	głoszą protest	— p o k ó j

Majdanek, wrzesień 81 r.



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Z dziejów harcerstwa



II Drużyna Harcerska im. Kazimierza Pułaskiego w Przemyślu w r. 1925.

Repr. T. ZIEMBOLEWSKA

KIEDY W 1981 ROKU dość hucznie obchodzono w całym kraju 70-lecie polskiego harcerstwa, słychać było liczne głosy, że historia ZHP jest w gruncie rzeczy prawie nieznaną. Młodzi instruktorzy i szeregowi członkowie ZHP formułowali ostre zarzuty przede wszystkim pod adresem starszych kolegów, że nie zadbał o to, by historię ową dokładnie opar-

ować i spopularyzować. Nie wszystkie głosy krytyczne były słuszne, ale generalnie zdano sobie wówczas sprawę z faktu iż w tej dziedzinie są spore zalety do nadrobienia.

Na dzieje polskiego harcerstwa składają się większe i mniejsze epizody początków skautingu i późniejszej działalności ZHP w wielu miastach i miasteczkach, wszędzie tam

gdzie ruch ten powstawał i rozwijał się. Dość wcześnie, bo jeszcze przed I wojną światową, idee lorda Roberta Baden Powella dotarły do miejscowości naszego regionu. Około roku 1911 powstawać zaczęły pierwsze drużyny w Przemyślu i Jarosławiu. Tak więc karta naszego regionalnego harcerstwa jest bogata w fakty i wydarzenia. Czy aby są one zbadane, znane i spopularyzowane?

Przewodniczący Komisji Historycznej Chorągwi Przemyskiej ZHP harcemistrz PL STANISŁAW KRAKOWSKI twierdzi, że obecny stan wiedzy o przeszłości ZHP na terenie naszego województwa na pewno nie może jeszcze wszystkich zadowolić. Nie brak jest luk, dotyczących szczególnie czasów najbardziej odległych. Sporo kontrowersji wzbudza sprawa interpretacji i ustalenia faktów z niektórych okresów. Np. relacje o działalności konspiracyjnej harcerzy w czasach II wojny światowej różnią się niejednokrotnie między sobą, a ustalenie tzw. „obiektywnej prawdy” jest żmudne, pracochłonne i chyba nie zawsze możliwe.

Komisja historyczna ukonstytuowała się samorzutnie w roku 1979. W jej skład weszli długoletni instruktorzy, a część z nich nieprzerwanie brała udział w życiu ZHP. Jedną z pierwszych inicjatyw nowo powstałej komisji było zorganizowanie w marcu 1980 roku spotkania byłych instruktorów hufca przemyskiego, którzy rozpoczynali pracę po wyzwoleniu w latach 1944—45.

Uczestniczyło w nim 33 byłych hufcowych, członków komend hufców, drużynowych oraz komendant Chorągwi Rzeszowskiej ZHP w latach 1944—48 harcemistrz PL Stanisław Nowakowski. Dyskutowano w tym gronie m. in. o projektach izby tradycji harcerskiej, o idei gromadzenia materiałów i pamiątek. Postawiono kontynuować spotkania. Sprzyjały temu różne okazje i jubileusze, np. obchodzony w maju 1981 roku jubileusz 35-lecia harcerskiej orkiestry dętej w Przemyślu. Podjęto próbę rozpracowania i wydania zarysu monograficznego o przemyskim harcerstwie. Rozkaz komendanta chorągwi z dnia 1 września 1982 roku, powołujący oficjalnie komisję historyczną, usankcjonował więc tylko to, co już od dłuższego czasu faktycznie istniało i funkcjonowało.

— Celem naszej działalności — mówi druha Stanisław Krakowski — jest przede wszystkim zbieranie i zabezpieczanie materiałów historycznych, które stanowiąby podstawę opracowania monografii poszczególnych drużyn, szczepli i hufców, a także opracowywanie biogramów niektórych zasłużonych instruktorów. Liczymy nadal na pomoc tych kolegów, którzy ongiś działali aktywnie w harcerstwie. Ważną sprawą jest też popularyzacja wiedzy wśród młodzieży. Doświadczenie uczy, że przekazywanie historii musi się wiązać z jakąś atrakcyjną formułą, gdyż bez tego trudno trafić do wyobraźni młodego człowieka...

O dotychczasowych dokonaniach komisji świadczy staran-

nie prowadzona „Księga pamiątkowa”. Druga, „Księga wspomnień”, zawiera fragmenty relacji zasłużonych harcerzy i instruktorów. Obie w pomysłowym opracowaniu graficznym hm Jana Jawornickiego.

Wiele ciekawych pamiątek dotyczących dziejów ZHP w Jarosławiu i Przemyślu zgromadzone na wystawie obrazującej 70-lecie związku, zorganizowanej wspólnie z Towarzystwem Literackim im. Adama Mickiewicza, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Liczne dokumenty, plakietki, pamiątki, prasa harcerska — świadczą dziś o różnorodności form pracy starszych kolegów w harcerskich mundurach. Szkoda tylko, że oprócz Przemyśla oraz Jarosławia (gdzie ofiarnym dokumentalistą jest druha phm Edward Płocica) inne miejscowości naszego województwa nie mogą jak dotąd poczynić w tym kierunku bardziej konkretnych działań.

Obecnie jednym z najważniejszych przedsięwzięć członków komisji jest sfinalizowanie wydania zbioru artykułów i opracowań „Z dziejów przemyskiego harcerstwa 1911—1981” pod redakcją Stanisława Krakowskiego, który złożony został do druku w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie i może już wkrótce trafić na księgarskie półki. Trudniej mówić o innych planach i zamierzeniach. Otwarcie stałej izby tradycji uzależnione jest przede wszystkim od uzyskania odpowiedniego na ten cel pomieszczenia. Inne plany, mniej lub bardziej realne, dyskusowane są podczas bieżących zebrań.

ZS



Z NASZEJ ZIEMI

Mozaika historyczno-krajoznawcza w opracowaniu
JANA ROZAŃSKIEGO

Zapomniana tradycja

JAN NEPOMUCEN urodził się około 1340 r. Był wikariuszem praskim i spowiednikiem żony Wacława Luksemburskiego, króla Czech. Król, bardzo zazdrosny o żonę, chciał uzyskać tajemnicę spowiedzi od Jana Nepomucena, a po zdecydowanej odmowie — skazał go na śmierć przez ścięcie. Egzekucja odbyła się w 1393 r. na przepięknym, gotyckim Moście Karola, zbudowanym w l. 1357—85 na Wełtawie w Pradze (most należy do najstarszych i najcenniejszych tego rodzaju zabytków w Europie).



Kanonizowany w 1729 roku, Jan Nepomucen stał się patronem wód (chroniącym rzeki od wylewów), w Polsce niezwykle popularnym i w kalendarzach, od wieków, umieszczonym pod datą 16 maja.

W Przemyślu, przez który przepływa San, jedna z większych i najkapszyńszych rzek w kraju, Jana Nepomucena przyjęto na swego patrona. Okazała barokowa figura świętego, dłuta słynnego lwowskiego rzeźbiarza Fabiana

Fesingera, stanęła około 1760 r. przy moście, obok kościoła i klasztoru Benedyktynów.

W Przemyślu zrodziła się tradycja oryginalnych obchodów dnia 16 maja. Oto co na ten temat pisze tygodnik „San” z 15 maja 1881 r.:

„Jutro jest dzień św. Jana Nepomucena, patrona naszego miasta, a pamięć okrutnej śmierci cześć tutaj pobożni mieszkańcy corocznie w ten sposób, iż wieczorem, w wilię dnia tego, płyną wielką łodzią oświetloną, wioząc lalkę przedstawiającą Świętego, i tę, przy odgłosie śpiewów pobożnych i huku moździerzy topią w rzece”.

Widocznie impreza musiała być bardzo głośna (używano moździerzy), bo 5 czerwca ukazał się tym piśmie ostry artykuł o takiej treści:

„Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę osób lub władz kompetentnych na skutek manii panującej w naszym mieście strzelania z moździerzy przy łada sposobności. Dotąd na próżno walczyliśmy z tym barbarzyńskim zabytkiem. Inaczej bowiem trudno nazwać ten zwyczaj, że wśród miasta, bez względu na mieszkańców w sąsiedztwie chorych, na przechodzące kobiety i dzieci biją z moździerzy. Jakim prawem można komuś zabierać jego spokój domowy i to w tak straszny sposób. Nie wolno z pistoletu strzelać na ulicy, lecz wolno walić z moździerzy. Najlepszym dowodem wypadek, jaki wydarzył się w zeszłym tygodniu w Meranie. Strzelano z moździerzy, jeden z nich pękł i rozszarpał strzelającego, a pokaleczył innych dalej stojących. To może stać się i u nas, a to zapewne nie należałoby do przyjemności, gdyby ktoś przechodząc przez most na Sanie dostał w głowę kawałkiem czerępa z moździerza, z którego tuż obok mostu strzelają. Zwracamy jeszcze raz uwagę władz na tę okoliczność”.

A swoją drogą, to ciekawe były te „dobre austriackie czasy” i logika redaktorów ówczesnych przemyskich gazet. Naprzód przypominają o imprezie ze strzelaniem, a potem „huzia na Józia”...

Kiedy ustala tradycja obchodów dnia Jana Nepomucena — dokładnie nie wiadomo, ale przypuszczać należy, że jeszcze „za Austrii”. Samego świętego spotkał poważny afront. W 1938 r. do kalendarzy na dzień 16 maja wszedł polski święty Andrzej Bobola, męczennik z XVII wieku. Przez pewien czas obaj święci występowali pod datą 16 maja, jednak od wielu już lat Jana Nepomucena w kalendarzach nie ma. Trwale poszkodowanych przez tę zmianę zostało wielu Janów (w tej grupie jest i autor) — o ich imieninach pamiętają tylko najbliżsi.

Wierzenia i zabobony (II)

(Na podst. artykułów J. PAWŁOWSKIEJ, pomieszczonych w periodyku Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddział w Przemyślu, ukazującego się pod nazwą „Z naszej ziemi” w l. 1963—1976).

W dziewiętnastym wieku, w niektórych osadach nad Sanem (wg etnografa Oskara Kolberga m.in. w Iskani), w niedzielę i każde święto nikt nie kąpał się w rzece, ani też nie przeprowadzał przez nią łódką, tratwą lub promem dla załatwienia kupna, sprzedaży czy zabawy — w obawie by nie wciągnął go do wody topielnik, duch w postaci małego człowieka z długimi, aż do ziemi, włosami, które go całkiem zakrywają. Topielnik tracił swą moc, gdy ktoś przeprowadził się do kościoła na nabożeństwo, albo po księdza lub doktora do chorego lub w odwiedziny do tegoż.

Wiesniacy usłyszawszy pierwszy grzmot na wiosnę, tarzali się po ziemi, chociażby mieli w tym czasie pilną robotę, a ziemia była błotnista. Czynili to dla ochrony od bólu i „rumotania” w żołądku. Gdy dźwigali coś ciężkiego lub trzymali tykę, to ostrym końcem do góry — miało ich to chronić od bóleści wewnętrznych.

Gdy obca kobieta przychodziła do kogoś kupić mleko, to nie wpuszczali jej do pomieszczenia, w którym trzymano mleko aby go nie urzekła wzrokiem, tj. by nie odebrała mleka tej krowie, od której ono pochodziło.

Bardzo oryginalne zwyczaje zachowały się jeszcze tu i ówdzie na Pogórzu Przemyskim. Gdy wiosną rozpoczyna się okres hodowli kur, to gospodynie nasadzają kwoki w „szczęśliwe dni”, w sobotę i środę. Do gniazda pod jajka dają garść siana ze stołu wigilijnego, co ma zapewnić szczęśliwy wylęg. Jaja wkłada się do gniazda w momencie, w którym dzieci wybiegają ze szkoły lub ludzie wychodzą z kościoła, aby kurczęta wylęgły się licznie. Wykłada się je z fartucha lub męskiej czapki, mówiąc przy tym: „kwok kwok — sto kurek i jeden kogutek”. Po tej czynności gospodyni szybko wraca do domu i kładzie się na chwilę do łóżka, aby kury nie grzebały pola. Gdy kura siedzi na jajkach, nie wolno przy niej mówić o zmarłym.

Wiele zwyczajów i zabiegów magicznych wiąże się z hodowlą bydła. Przy pierwszym wypędzie krowy na pastwisko, podkłada się pod próg siekiere, po której krowa ma stapać dla zabezpieczenia przed „złym”. Na pastucha leją wodę, aby nie zasypiał na pastwisku, zaś do zaganiania bydła dostaje on palmę wielkanocną (która ma odganiać wszelkie zło od krowy) oraz jajko ugotowane na twardo (aby pasione przez niego krowy były dobrze utuczone, okrągłe jak jajko). Powszechnie praktykuje się zawiązywanie czerwonej tasiemki na rogach, aby ustrzec krowę przed „złymi mocami”.

Gdy krowa przestaje dawać mleko, odczynia się czary m.in. w ten sposób, że przed wschodem słońca, przy zbiegu dwóch rzek czy strumieni, butem zdjętym z prawej nogi nabiera się wody i obmywa nią wymię krowy. Można także wrzucić do wrzącej wody dziewięć szpilek, skutkiem czego czarownica odczuwa parzenie i klucie tak długo, dopóki nie przyjdzie i nie poprosi o zaprzestanie tych praktyk. Wierzy się też, że czarownica może niekiedy przemienić się w żabę. Wtedy bije się ją (żabę palcami lub pokrzywą, a na ciele czarownicy pozostają ślady uderzeń).

Gdy sąsiedzi źle ze sobą żyją, to jeden drugiemu pod progiem zakopuje kość. Kupioną krowę wprowadza się do stajni tyłem i oblewa wodą, żeby się dobrze chowała. Kupione prosię wkłada się do worka tyłem oraz bierze się na szczęście słomę, na której leżało.

Hodowca pszczoł nie sprzedaje miodu dla chorego, aby pszczoły nie „padły”, a jeśli umrze gospodarz, członek rodziny idzie do pszczoł i mówi: „wszystko żyje, wszystko żyje”, żeby one nie poszły za zmarłym. Nie wolno się przy piecu obuwac — bo się świni nie chowają.

Przypominam: żyjemy w XX wieku — wieku ogromnego rozwoju oświaty, nauki i techniki, a więc rozkwitu ziemskiej cywilizacji.



Para młodych z Iskani.



— Od lat nigdzie na urlop nie wyjeżdżam. Tu, na naszej ziemi, mam wszystko — zabytki, piękne krajobrazy i świeże powietrze. A jakie dziewczyny...
Hys. E. KMIECIEK

Oszczędnościowy sposób na szczęście

Uczone głowy zastanawiały się, jak świat światem, nad zdefiniowaniem tego nieuchwytnego, za czym uganiamy się przez całe życie, a gdy nas pytają: — Co to właściwie takiego, to szczęście? — nie bardzo potrafimy odpowiedzieć. Uczone głowy nie mogłyby jednak pretendować do tego miana, gdyby się z problemem nie uporały: stworzyły więc parę definicji, ale żaden z owych mędrców nie znalazł w sobie tyle pychy, by ogłosić, że posiada receptę na szczęście — co to, to nie, szary śmiertelniku, sam musisz na to wpaść.

Tymczasem okazuje się, że sprawa jest nader prosta, banalna wręcz — i aż dziw, że nikt na to nie wpadł. Oto w niedzielne popołudnie pojawia się w telewizyjnym okienku człowiek z entuzjastycznym „heureka!” na ustach, i rozpoczyna wywód od naukowej podwaliny do swej — nienaukowej już — teorii. Otóż, powiada, angielscy psychologowie stwierdzili, że co trzeci przychodzący na świat człowiek ma powołanie do społecznego działania. A w Polsce lat siedemdziesiątych — przynosi wywód na rodzinny grunt — statystyczny Kowalski, zamiast samorealizować się poprzez powyższą pasję, egoistycznie uganiał się za samochodem i daczą — skrytykował konsumpcyjny model życia nasz mówca. — Dziś sytuacja zmieniła się nieco, bo z przyczyn obiektywnych nie ma się za czym uganiać (choć niektórzy twierdzą, że jest — tylko trzeba nauganiać się trzy razy tyle, co w minionej epoce — przyp. aut.). — Zresztą, po co nam samochody, skoro i tak brakuje benzyny — zauważyła inteligentnie uroczą gospodyni programu. Dalszy wywód miał sens mniej więcej taki: — Skoro odcieśliśmy się od niezdrowego stylu życia na przynajmniej parę lat — trzeba dać ludziom coś w zamian, żeby mogli poczuć się szczęśliwi.

Tu nasz mówca, który okazał się być hobbystą, zaproponował nam rewelację: — Trzeba coś zbierać! — powiada — na przykład stare widokówki — i demonstruje do kamery eksponat. — No, nie namawiam państwa do kolekcjonowania zawodowego, które jest kosztowne: np. stare zegary, porcelana — kontynuuje odziewany w komercyjną zaciętość życia. — A co pani kolekcjonuje, pani redaktor? — pyta mimochodem. — No my z synem kolekcjonujemy znaczki i kamyczki o ciekawych kształtach... — O, to bardzo piękna pasja — rzuca

z uznaniem. — Albo, proszę państwa można kolekcjonować drobne monety z podróży zagranicznych — stwarza alternatywę nasz hobbysta, zapominając jakby, że zamilowanie do zagranicznych wojaży to jeszcze jeden niezdrowy nawyk, jaki pozostał nam z okresu minionego. — Ale, proszę państwa — przypomina sobie kolekcjoner o naukowym wprowadzeniu do wystąpienia: nie zbieramy dla siebie! — zbieramy dla społeczeństwa! — tu podbudowuje się przykładem nauczycielki z Poznańskiego, która staczała z miejscowymi władzami boje o lokal do eksponowania zebranych przedmiotów, pokazujących dotąd tylko uczniom.

Gapię się sceptycznie w ekran, bo — o ile mi wiadomo, w niesławnych latach siedemdziesiątych także kolekcjonowano znaczki, pocztówki, kamyczki, muszelki, lampy, zegary, aktorki, obrazy i inne muzealne eksponaty ze zbiorów, będących podobno własnością całego społeczeństwa, co jednak nie stało w jaskrawej sprzeczności z dążeniem do życiowego komfortu. Rady tego pana przypominają mi stosowanie szklanki zimnej wody na ugaszenie cielesnych żądz.

Już mam zamiar podzielić się uwagami z rodziną, gdy tymczasem widzę, że w domu dziadek chyba pocłapał do kuchni i wygrzebał z kubka na śmieci puszkę po pewexowskim piwie — wyrzucone przed chwilą przez wnusia. Ojciec starannie rozprostował oląmanie na opakowaniu po „klubowych” i zaczął z zaciekawieniem wpatrywać się w szarą etykietę zapalczana z napisem „ZPZ Czechowice, 80 gr, przec. 48 zapalek, PN-69/D-94061”. Matka natomiast zabrała się do odkurzenia dwóch mosiężnych moździerzy i z rozrównieniem spoglądała na żelazko z duszą ustawione w rzędzie kilku zepsutych elektrycznych produkcji krajowej i zagranicznej. Ciotka, jako osoba praktyczna, pobiegła natomiast szyć szare filcowe kaptcie na okoliczność, gdyby domowe zbiory nadawały się już do udostępnienia publiczności. Tylko stryj siedział w fotelu pępośny jakiś i nieswój — ubolewał nad swym lekkomyślnym krokiem: w okresie drastycznych rynkowych braków prowadził bowiem wtórny odzysk przedwojennych pocztówek wywabiając z nich atrament — on jeden nie zasnął tego popołudnia smaku szczęścia.

(ba)

Horoskopy

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Urodzeni w pierwszych dniach września mogą liczyć na dobry nastrój, być może nawet jakiś prezent lub miły list. Mogą też poznać kogoś, kto zagości w ich życiu na dłużej. Czas sprzyjający podróżom i ważnym decyzjom. Teraz rozstrzygać się będą — przeważnie pomyślnie — życiowe problemy. Natomiast PANNY sierpniowe przestrzegamy przed nadmiernymi wydatkami! Inne osoby spod tego znaku ogarnie nastrój sentymentalny.

WAGA (23 IX — 22 X)

Przed Wami szara codzienność — dom, praca, działka. Nie będzie jednak powodów do narzekań, a nawet nastąpi poprawa samopoczucia. Tylko trochę więcej życzliwości dla otoczenia. Październikowe WAGI, mające kłopoty ze zdrowiem, usilnie namawiamy do wizyty u lekarza. To już nie przelewki...

SKORPION (23 X — 22 XI)

Czas wypełniony pracą i mnóstwem wrażeń. Nagła i to wcale nie miła niespodzianka może spotkać urodzonych w połowie listopada. Wszystkie SKORPIONY czeka żywiony sezon towarzyski. Proponujcie będzie tyle, że mogą być kłopoty z wyborem. Na spotkanie z Sympatią najodpowiedniejszy 4 września.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie trzeba było aż tak mocno się angażować w tę wakacyjną znajomość, obyłyby się bez sercowych rozterek. Ale stało się, więc dla równowagi poczytaj dziennik z podróży Stefana Otwinowskiego „Stworzeni dla siebie”. Wróćciez na ziemię...

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Wszystko będzie O.K. Pomyślny bieg spraw, dobre pomysły, miły nastrój. Skłonne do pesymizmu KOZIOROŻCE rozchmurzą się, spojrzą jaśniej w przyszłość. Sprawi to m.in. towarzyskie powodzenie. Najbardziej udzielać się będą urodzeni między 6 a 20 stycznia. Oni też spodziewać się mogą zawarcia nowej przyjaźni.

WODNIK (21 I — 19 II)

Uwierz optymistycznym prognozom i nie upadaj na duchu! Idzie lepsze, mimo iż jeszcze najbliższe dni mogą temu zaprzeczać. Trzeba cierpliwie je przeczekać. Spotkanie 3 września z kimś bliskim i życzliwym podniesie Cię na duchu. Tylko koniecznie znajdź na nie czas. Nie wymawiaj się nawałem pracy albo zmęczeniem.

RYBY (20 II — 20 III)

Unikaj scysji z najbliższymi! Przestroga ta dotyczy zwłaszcza urodzonych w ostatnim tygodniu lutego. Inne RYBY czeka radosne wydarzenie w kręgu spraw zawodowych bądź rodzinnych. Może to będzie propozycja zmiany stanowiska lub atrakcyjnej podróży, a może spotkanie z kimś dawno nie widzianym. Ostrożnie jednak z wydatkami!

BARAN (21 III — 21 IV)

Bardzo urozmaicony tydzień. Wiele nowych spraw rozpoczyna zwłaszcza urodzeni między 21 a 27 marca. Natomiast wyjazd czeka osoby z pierwszej dekady kwietnia. W ogóle u wszystkich spod tego znaku nastąpi przyływ inwencji twórczej i energii. W sprawach finansowych zapowiada się pewien zastój.

BYK (22 IV — 20 V)

Nie denerwuj się propozycją zmiany pracy. Okazać się może do przyjęcia, a jeśli nawet z niej nie skorzystasz, powinieneś być rad, że o Tobie pamiętano. Udany okres dla spraw sercowych i rodzinnych. Liczne dowody sympatii. Będą też niespodziewane emocje towarzyskie, ale dopiero za parę dni...

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Sporo okazji do zdenerwowania! Ale nie daj się ponieść nerwom i staraj się zachować zimną krew. Uważaj też na zdrowie — nie szarżuj, nie przeceniaj swoich sił. Lepiej też nie decyduj się teraz na zmiany w życiu zawodowym, bądź w układach towarzyskich. Odroczone je o kilka tygodni.

RAK (22 VI — 22 VII)

Bardzo zmienne nastroje — od euforii do depresji. Napięcia w życiu rodzinnym i zawodowym. Nieporozumienia towarzyskie. Drobne kłopoty finansowe. Wrażliwe z natury RAKI czuć się mogą zagubione w tym splotcie okoliczności. Na szczęście sytuacja łąka dzień się wyklaruje. Nie traćcie nadziei!

LEW (23 VII — 22 VIII)

Dni na ogół dobre i pełne zadowolenia. Wiele przyjaznych uczuć i wydatki związane ze sprawianiem radości innym. Tylko urodzeni między 15 a 17 sierpnia przeżyją jakąś drobną przykrość. Dlatego radzimy opanować wrodzone roztargnienie i trzymać nerwy na wodzy...



PROFILOWANIE FAŁD NA MÓZGU

USŁUGI DROBNE



Rys. HENRYK CEBULA



ZMIENIE OSTATNIĄ STRONĘ!

Jestem stałym czytelnikiem Waszego Tygodnika i zależy mi tak jak i Wam na jego pożyteczności. Właśnie dlatego chcę wnieść kilka uwag odnośnie jego redagowania.

O ile poszczególne strony tematyczne zostały w pewnym sensie już ustabilizowane i mają swoje stałe miejsca na łamach „Zycia”, o tyle ostatnia strona stale budzi zastrzeżenia. Nie możecie się zdecydować, stałe eksperymentujecie. Zaczynacie od kamyków poprzez podziękowania za pozdrowienia, humor i krzyżówkę, a kończycie na komputerach oraz salacie z pomidorów i jajkami w majonezie (patrz nr 32). To jest dobre gdzieś w środku tygodnika. Ostatnia strona powinna być (jest to nie tylko moja opinia) poświęcona wyłącznie na rozrywkę, humor i satyrę, w tym krótkie humorystyczne felietony. Niekoniecznie zaraz trzeba sięgać do starych anegdot, jest wystarczająco dużo współczesnego humoru, dajcie tylko swoim czytelnikom dojść do głosu. (Dopuszczam zdjęcia ciekawszych fragmentów naszych zabitek, których w województwie jest pod dostatkiem. Ze zdjęciami dziewczyn dajcie sobie na razie spokój).

Chcę zwrócić uwagę Szanownej Redakcji, że o poczytelności tygodnika decydują nie tylko dobór odpowiedniej tematyki, autorytet i umiejętności redaktorów, ale również pierwsza i ostatnia strona czasopisma, od których to stron zwykle rozpoczyna się przegląd prasy. Gwarantuję brak zwrotów.

Janusz Pele
Przemysł, ul. Kilińskiego 14

BEZ TELEFONU

Od kilku tygodni zwracam się z prośbą do WUT w Przemyslu o naprawę telefonów nr 14-93 i 14-92 w Reczpolu. W tej sprawie WUT otrzymał także pismo Urzędu Gminy w Krzywcu stwierdzające, że tak w szkole jak też u sołtysa potrzebne są sprawne telefony. Prosimy redakcję o zamieszczenie notatki, może obudzi ona WUT w Przemyslu.

Z. Skubisz
Reczpol

SAMI SWOI

Aby łatwiej nakreślić sedno sprawy nadajmy jej znamienity tytuł: „Zasiadli, zjeśli, a o dożynkach tylko usłyszeli”. 14 sierpnia br. odbyły się w Stubnie „wiejskie dożynki” (jakich jeszcze nie było). Atmosfera przed dożynkami to wiadomo jaka bywa. Wszyscy przygotowani byliśmy na festyn i ogólną zabawę. No cóż. W życiu często można się rozczarować. Tak też było i u nas. Po części oficjalnej, tj. wręczeniu wieńców dożynkowych i dyplomów, zaproszono „wszystkich” do wspólnej zabawy. I tu wyszedł na jaw najlepszy numer organizatorów. Niestety nie wiemy kto był organizatorem, gdyż przez zamknięcie na „Łucznik” drzwi sali „Klubu Rolnika” nie można było dostrzec wodzireja „przywatki”. Ale co widzieliśmy to piszemy.

Otóż w sali znajdowały się osoby z tzw. „wiejskiej śmie-

tanki” posiadające imienne zaproszenia, a mające cały swój areal w doniczkach oraz wybrani przez organizatorów rolnicy ze Stubna. Czyżby Stubno posiadało „tylko” 45 rolników? A gdzie pozostałych 150? Czy ci pozostali nie zasiali w tym roku zboża? Czy nie pocili się przy żniwach? I czyżby tylko tych 45 wykonało plan skupu zboża w 200 procentach?

Ala powróćmy do zaproszenia wszystkich na zabawę. Wiadomo, że na zabawę z wielką ochotą szła młodzież, która ku swemu zdziwieniu została wyproszona przez pana inspektora ds. budownictwa. Dlatego za pośrednictwem Waszej Redakcji chcemy uzyskać więcej informacji o organizacji „dożynek”, doborze uczestników i motywach uprzedniego zaproszenia, a następnie wyproszenia (nawet z korytarza klubu) młodzieży.

Kilkanaście podpisów
(nazwiska znane redakcji)

OD SZESCIU LAT

Domyślałem się, że nie jestem pierwszą i ostatnią osobą, która zwraca się w podobnej sprawie o interwencję — bo nie ma już u kogo interweniować. A więc zwracam się do Was z gorącą prośbą o wzięcie na Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkańczej lub Administrację Domów Mieszkalnych nr 1 „Śródmieście” przy ul. Słowackiego, żeby przestali w końcu zastawiać się brakiem mocy przerobowych i wreszcie naprawili dach. Otóż od 6 lat, my lokatorzy (do których i ja należę) domu przy ul. Jagiellońskiej 21, prosimy ww. przedsiębiorstwa, by załatwiły dziury w dachu (w dachu szklanym są wielkości 1 m na ok. 30 cm). Mimo prób nie w tej sprawie nie uczyniono do dnia dzisiejszego. Owszem, były różne komisje, stwierdziły fakty i na tym koniec.

W czasie deszczu woda zalewa mieszkanie na II piętrze i przecieka do mojego mieszkania na I piętrze i pozostałych lokatorów. W wyniku tych opadów w mieszkaniu moim otworzyła się szczelina o szer. 7 cm (od podłogi do sufitu), przez którą cieknie woda i przedostaje się sadza. Na suficie wytworzyły się pęknięcia i zacieki (tworzy się grzyb). Gdy pada deszcz zaciekają przewody elektryczne i powstaje iskrzenie. Mamy tego dosyć — nie możemy ciągle przesuwać mebli po mieszkaniu w czasie deszczów. Czas na naprawę najwyższy, lato się kończy a zaczyna okres opadów i co wtedy będzie?

Wanda Pielech
ul. Jagiellońska 21
Przemysł

PO KILKANASIE WIADER...

Zajmujemy w budynku przy ul. Szopena 6 w Przemyslu mieszkania na II piętrze. Przed dwoma laty wichura poważnie uszkodziła dach naszego domu i do tej pory, mimo wielu prób z jakimi zwracaliśmy się do kierownictwa ADM „Śródmieście”, sprawa nie została załatwiona. Przyszła wprawdzie wiosną ekipa, ale załatała co większe dziury i na tym koniec. W obecnej chwili po każdym opadzie rodzina biegnie na strych i wylewa z podstawionych naczyń wodę, czasami nawet i po kilkanaście wiader. Sufity naszych mieszkań pokryte są plamami z zacieków. Może redakcji uda się przekonać ADM, że sprawa jest pilna i czas, aby ją wreszcie doprowadzić do końca.

Thenowie, Kustra, Wojstuch,
Górsey, Uhormat
ul. Szopena 6
Przemysł

REKREACYJNE ZAPLECZE?



Tak wyglądały po sierpniowych ulewach przemyskie osiedla „Warneńczyka” i „Kazanów” (zdjęcie „kapieliska” przed blokiem przy ul. Opalińskiego nr 9 przyniósł nam p. Czesław Czachor). Jak widać, dzieci miały dużo radości — w przeciwieństwie do dorosłych mieszkańców osiedli, którzy musieli wychodzić z domu z butami w gaci... (bs)

DLACZEGO MUSIMY JEŚĆ TAKI CHLEB?

Chleb jest podstawowym artykułem żywnościowym i ten właśnie artykuł otrzymujemy w tak skandalicznej jakości. Czy nasi kierownicy jednostek produkujących chleb nie są w stanie ukrócić tego niedbalstwa? Przecież to jest wyraźne niedbalstwo pracowników piekarni przy przygotowywaniu ciasta, połączone z niedodaniem środków spulchniających.

Na podstawie swej długoletniej praktyki kontrolno-rewizyjnej stwierdzam stanowczo, że pracownicy pracujący w nocnych zmianach są puszczeni samopas bez żadnej kontroli, a w takiej sytuacji nie można oczekiwać właściwej

pracy. Od wieków jest wiadome, że pracownik musi czuć za swoimi plecami obecność kierownika. Kierownictwo jest za wszystko odpowiedzialne! My konsumenci powinniśmy wszystkie zakupione pacyny zanieść dyrektorom jednostek i żądać zwrotu gotówki. Jest to bowiem zgodne z prawem. Nie czyniliśmy tego jedynie z przemęczenia całodziennymi trudnościami.

Zdamy zatem kategorię poprawy jakości chleba, w przeciwnym wypadku zbierzemy te gnieciuchy do worka i zawieziemy ministrowi.

Były starszy rewident
przemysłu zbożowo-młynarskiego w Rzeszowie
Władysław Gilarski
Przemysł, ul. Paderewskiego 38

ĆWICZENIA TOOC W MEDYCE

30 lipca br. w gminie Medyka zostało przeprowadzone ćwiczenie kompleksowe TOOC z udziałem kadry kierowniczej Urzędu Gminy oraz miejscowych zakładów pracy i instytucji. Dużą pomoc w organizacji i przeprowadzeniu ćwiczeń włożyli oficerowie placówki WOP Medyka i funkcjonariusze gminnego posterunku MO, a także dyrektorzy zakładów pracy. Na podkreślenie zasługuje wysoki poziom dyscypliny, stopień zaangażowania się kadry kierowniczej i całego stanu osobowego TOOC w wykonaniu zadań obronnych określonych założeniami ćwiczenia. Służby ratownictwa technicznego i inne pod kierownictwem gminnego dyrektora szkół Mieczysława Bazana włożyły duży wysiłek w przygotowanie placu pod budowę nowej szkoły gminnej, wykonując czyn społeczny na sumę 106 000 zł. W czasie organizacji i prowadzenia ćwiczeń wyróżnili się: szef OC, naczelnik gminy Ryszard Szczygieł; I sekretarz KG PZPR Zbigniew Szymczyński; komendant TOOC Czesław Bobko; pracownik ds. OC gminy Ryszard Adamski; por. por. Wojciech Karwowski i Józef Polkowski oraz st. sierż. Jan Świdrak z WOP oraz sierż. Jerzy Zdański (MO). W czasie ćwiczeń wyróżnili się: służba porządkowo-ochronna, p. pożarowa, medyczno-sanitarna, ratownictwa technicznego, odkażania i dezaktywacji oraz rozpoznania.



Fot. JÓZEF WYGNANIEC

ŚLADEM
NASZYCH
PUBLIKACJI

CO KTO ZROBIŁ...

Jako uważny czytelnik, a jednocześnie sołtys wsi Batycze, czuję się zobowiązana w imieniu samorządu wiejskiego, który reprezentuję, wnieść sprostowanie do notatki o działalności PRON („Życie Przemyskie” z dnia 20 VII 83 r.).

Otóż wyjaśniam, że zainstalowanie wodociągu było inicjatywą sekretarza Urzędu Gminy. Podchwycili to działacze samorządowi i doprowadzili do końca przy dużej pomocy Urzędu Gminy w Żurawicy. Natomiast otwarcie linii MKS nastąpiło 7 XII 1981 r. (to jest w okresie kiedy organizacja PRON nie istniała) w wyniku dużego zaangażowania wszystkich społeczności naszej wsi, m. in. przy budowie mostu, co było jednym z warunków uruchomienia komunikacji autobusowej. Pisząc to wyjaśnienie jestem powodowana opinią publiczną naszej wsi, żądającą wiarygodności informacji o tym, co kto zrobił i za co komu dziękować.

Sołtys wsi Batycze
Zofia Jurczak

ZAPEWNIONA OPIEKA (?)

Odpowiadając na list zamieszczony w „Życiu Przemyskim” z dnia 29. 06. br. dot. braku opieki medycznej nad uczniami szkoły muzycznej — dyrektorka Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyslu na podstawie wyjaśnienia kierownika Poradni Medycyny Szkolnej uprzejmie informuje, że za względu na małą ilość uczniów (132) oraz brak gabinetu lekarskiego korzystają oni z opieki lekarsko-higienicznej w gabinecie przy Szkole Podstawowej nr 10.

Przeprowadzone w dniach 21. 12. 82 r. i 24. 05. 1983 r. kontrole pracy i dokumentacji nie potwierdziły zażądań w pracy personelu lekarsko-higienicznego. Wymagane badania lekarskie są wykonywane.

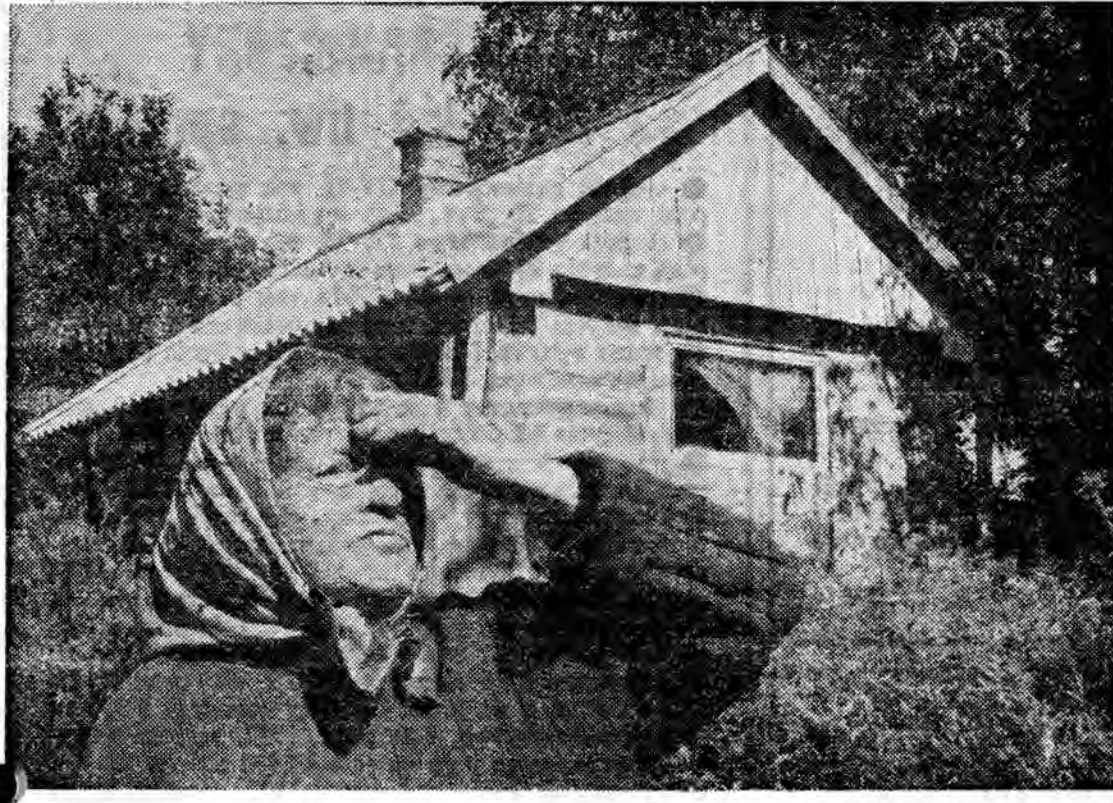
Podobnie przedstawia się sprawa porad stomatologicznych. Uczniowie szkoły muzycznej korzystają z usług w gabinecie przy wyżej wymienionej szkole.

I zast. Dyrektora WSZ
lek. med. Jan Witkiewicz

OD REDAKCJI:

Postawiliśmy w tytule znak zapytania, bowiem sprawa wydaje się zagadkowa: autorka listu twierdzi, że w „10” nie ma gabinetu stomatologicznego, uczniowie szkoły muzycznej kierowani są do „4”, gdzie z kolei przyjmuje się ich z wielkiej łaski, jako że nie ma podpisanej umowy o współpracy. A jakie jest zdanie innych rodziców?

Chatka za wsią



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

GDYBYM NIE ZNAŁA OKOLICZNOŚCI POWSTANIA TEJ CHATYNIKI o gabarytach większego campingu, zbitej z prostych desek oraz pokrytej falistym, nowym eternitem nadającym jej wygląd jakiejś schludności, pomyślałabym, że właściwie nie ma o czym pisać. Chyba, że o skromnym wnętrzu wyposażonym zaledwie w podstawowe sprzęty, ale za to na swój sposób przyozdobionym w „świę-

te” obrazki i fotografie z młodości, i o smutnym losie starego, samotnego człowieka. Bo wszystko tu jest „typowe”: samotność, starość — z nierozdzielnie towarzyszącym jej podupadaniem na zdrowiu, bezradność... Jedno tylko jest nietypowe — ta właśnie chatka.

O tym, że mieszkańcy Tuliągów zbudowali domek samotnej lokatorce rozspujającej się rudery, dowiedziałam się zu-

pełnie przypadkiem od naczelnika gminy Rokietnica — STANISŁAWA KONIECZNEGO, gdy usiłowałam wyjaśnić inną sprawę z zakresu opieki społecznej. — Przecież ten człowiek mógłby zbudować dom, on nie musi nigdzie iść — niech tylko wykaże odrobinę inicjatywy, a wiem, że jego, i jego rodzinę, stać na podjęcie jakiegoś działania w tym kierunku; gmina pomoże zdobyć materiały — odpowiedział wówczas naczel-

nik, i podał przykład domku dla „babci z Tuliągów”.

Nie będę ukrywać, że cała ta historia wprowadza mnie w zdumienie, bo znane mi dotychczas wyjścia były na ogół dwojakie: dom starców, albo pozostawianie problemu aż się sam rozwiąże. Normalne w takiej sytuacji jest oglądanie się jeden na drugiego, powoływanie na niezyciowe przepisy, trudności itd., itp. Tu akurat stało się inaczej — stąd, być może, mój entuzjazm, nie wiem, czy zrozumiały i uzasadniony, zważywszy na spartańskie w sumie warunki, w jakich babcia egzystuje — ale to już inna sprawa.

ANNA WYSKIEL jest rencistką. Przekazała grunt na Skarb Państwa. — Było tego niewiele ponad hektar — informuje sekretarz Urzędu Gminy w Rokietnicy ALICJA GALIKOWSKA. — Zabudowania były w fatalnym stanie, warunki mieszkaniowe — okropne. Dom groził zawaleniem, trzeba było coś postanowić. Można było oczywiście ucieść babcie w domu pomocy społecznej, ale to byłoby dla niej krzywdzące, bo jest z tym terenem związana. Nie mieliśmy także lokalu zastępczego — zresztą i tak by nie poszła. Z inicjatywą budowy wystąpił naczelnik, środki (66 tys. zł) pochodzą z konta opieki społecznej, za te pieniądze zakupiliśmy część materiału, część pochodzi z rozbiórki, trochę drewna z lasu. Znalazło się kilku mieszkańców Tuliągów chętnych do pomocy. Na czas budowy przekwaterowaliśmy lokatorkę do świetlicy straży pożarnej. Po kilku dniach mogła już powrócić „na swoje”. Jest dość samodzielna, jakoś sobie radzi...

— Nikt mnie tu nie odwiedza, dwa miesiące leżałam chora — skarży się, ujrzawszy nas, mieszkanka „campingu”. — Jakbym umarła, to nawet nikt by nie wiedział, ale już jakoś mi lepiej... Czasem tylko wpad-

nie sąsiadka z tego domu za młynem, mleka przyniesie, chleba...

Gdy pytamy, jak to było z budową domku, chętnie opowiada: — O, było tu dużo ludzi, wozili drzewo, potem ustawili się rzędem i podawali jeden drugiemu, nosili na górę. W tydzień to zbudowali. Sama nie wiem, co bym zrobiła, bo dom mi się całkiem rozlatywał. Tamien był większy, dużo większy, ale dobrze, że mam i taki. Najpierw, jak mi dom rozbił, siedziałam tutaj — wskazuje miejsce pod drzewem — i pół dnia krzyczałam. Potem zabrała mnie sąsiadka...

Jak każdy, kto otrzymał nowe mieszkanie, właścicielka tego skromnego locum także musi usować „ustępki”. Gdy o tym mówi, oprowadzając nas, w towarzystwie łaciatego kota, po swym mierzącym kilkanaście metrów kwadratowych „obejściu”, wstępuje w nią gospodarski zapał: — Puszczaliam szpary, bo glina się wykruszyła, zatkam je szmatkami i zalepię — będzie ciepło. Ta zima była łagodna, ale nie wiadomo jaka będzie przyszła. Zaraz jak się lepiej poczuję, sprowadzę murarza, niech poprawi piec, bo się szyber nie otwiera... Pobiele ściany — będzie ładnie.

Gdy patrzę na to ubogie wnętrze i jego mieszkankę, która snuje plany, jakby urządziła spółdzielcze „M” zaczyna rozumieć, ile znaczy własny kąt na starość, nawet byle jaki. Ile znaczy okno, przez które widać własny kawałek działki i pole — choć dziś uprawiane już przez inne ręce. I nawet te codzienne, prozaiczne kłopoty, są lepsze niż życie w ciepłym i schludnym domu starców (gdzie nie wolno mieć nawet kanarka), pełnym ludzi patrzących tępo na ulicę, na której spotkany przypadkiem przechodzień nie potrafiłby wskazać — gdzie mieszka Anna Wyskiel...

(bz)

Jarosław szybszy

Marzenia o basenach

Od kilkunastu co najmniej lat mieszkańcy Przemyśla i Jarosława marzą o basenach kąpielowych z prawdziwego zdarzenia. W Przemyślu, po „spalonych podejściach”, zaświtała nadzieja w roku ub., kiedy to m. in. podczas konferencji prasowej u prezydenta miasta oficjalnie potwierdzono niezłomną wolę sfinalizowania takiej inwestycji, uprzedzając jednak iż przygotowania do niej rozpoczną się z chwilą ukończenia budowy sztucznej tafli. Lodowisko już gotowe i co dalej?

Przed miesiącem próbowaliśmy się dowiedzieć co i jak, i dowiedzieliśmy się bardzo niewiele: nie ma jeszcze komitetu organizacyjnego, nikt nie wie gdzie, kiedy i kto zacznie budować. W dwa tygodnie później zmieniło się na tyle, że poza 51 tys. zł przekazanych z kwietniowych seansów S. Nardellego konto budowy miało wzbogacić się o ponad 8 mln zł z czerwcowych występów słynnego bioenergoterapeuty. Przy okazji dowiedzieliśmy się również, że Społeczny Komitet Budowy Sztucznego Lodowiska ma się niebawem prze-

kształcić w gremium pilotujące inwestycję basenową. Okres urlopowy nie sprzyjał zdobyciu dokładniejszych informacji.

O wiele klarowniejsza jest sytuacja w Jarosławiu. Przede wszystkim jest już inwestor — Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji (basen zostanie zbudowany w jego kompleksie), jest też wykonawca, z którym wspólnie prowadzi się wstępne uzgodnienia w przedmiocie realizacji budowy (powinna rozpocząć się już w przyszłym roku) i wykonania dokumentacji. Gromadzi się pierwsze wpłaty od zakładów pracy, które zadeklarowały już pomoc rzędu 19 mln zł (niektóre obiecują wesprzeć akcję w latach 1984—85).

Jarosławski basen o wymiarach 50×25 metrów będzie zbiornikiem ppoż. przystosowanym do celów rekreacyjnych z perspektywą nakrycia go dachem. Wstępny koszt budowy (liczony w aktualnych cenach) wyniesie ok. 35 mln zł, przy czym jarosławianie liczą także na pomoc „Totalizatora Sportowego” i PZU oraz dotację z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej i Sportu. Te ostatnią można otrzymać pod warunkiem dobrego przygotowania i zaawansowania inwestycji, mając inwestora dającego gwarancje prowadzenia budowy.

Jakże różne stany takiej samej sprawy...

(bz.)

W sieniawskiej gminie

Rośnie społeczna aktywność

Po słabszym pod względem czynów społecznych okresie minionych kilku lat rośnie społeczne zaangażowanie i chęć do działania wśród mieszkańców gminy Sieniawa. Lepszy „czynowy” klimat, a także poprawa sytuacji na rynku materiałów budowlanych (głównie w cementcie) — przyczyniły się do ukończenia prowadzonych od 1979 roku prac przy budowie widocznego na zdjęciu obiektu

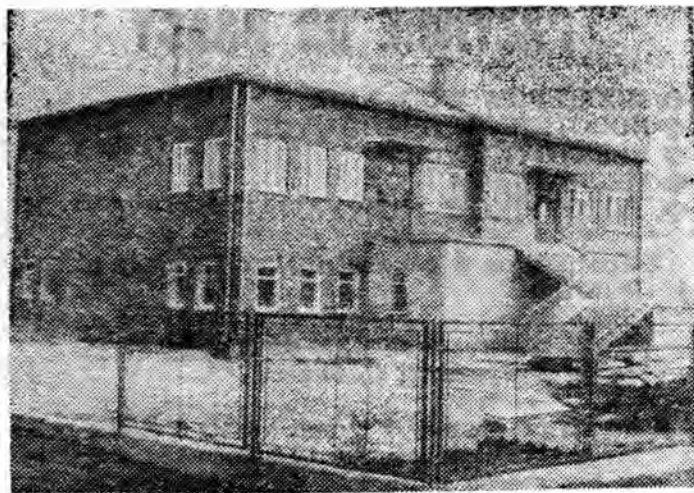
w Piganach, w którym — obok strażackiej remizy — znajdzie pomieszczenie wiejska świetlica i sklep. Wartość kosztorysowa tej inwestycji zamyka się kwotą ok. 5,3 mln zł, w 30 proc. będącą udziałem miejscowego środowiska.

Pozadrościli mieszkańcom Pigan remizy-sklepu rolnicy z Czerców i Leżachowa-osady deklarując się wesprzeć bu-

dowę podobnych obiektów w siebie. Aktualnie przygotowywane są niezbędne dokumentacje i być może jeszcze w br. uda się wykonać wykopy i pierwsze fundamenty. Warto dodać, iż leżachowianie mają już w br. na swym koncie budowę liczącego 2 300 metrów odcinka drogi lokalnej na trasie Pelkinie-Kostków-Gorzyce, który zdał swój egzamin podczas ostatniej próby technicznej (19 sierpnia). Wykonawcą robót specjalistycznych był lubaczowski RDP, zaś wkład leżachowian sięga połowy kosztów budowy (ogółem wyniosły ok. 5,5 mln zł).

Sieniawa natomiast przygotowuje się do bardzo ambitnego zadania, jakim będzie planowana budowa hali sportowej typu „Unipro” (wielofunkcyjny obiekt liczący 48×24 metry z pełnowymiarowym boiskiem do piłki ręcznej). Przygotowywana jest dokumentacja (będzie się ona nieco różniła od projektu typowego), a społeczny komitet budowy czyni starania o systematyczne powiększanie konta inwestycji — dotowanej przez państwo w 70 procentach.

(bz.)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jak zaprenumerować „Życie”?

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa - Książka - Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa - Książka - Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

Indywidualni prenumerujący zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa - Książka - Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

Indywidualni prenumerujący zamieszkali w miastach - siedzibach oddziałów RSW „Prasa - Książka - Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo - oddawczych właściwych dla miejsca swego zamieszkania.

Wpłaty dokonują używając blankietu „wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa - Książka - Ruch”;

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy;

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;
- do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

K-8

Ogłoszenia drobne

SZCZECIN M-3 zamienię na Przemysł. Telefon 32-32.
MAGNETOFON STEREO M-8010 czarny. WS 304 S czarny, gramofon „Emanuel”, wkładki magnetyczne, kolumny ZG 40/8 eksportowe — wszystko na gwarancji — sprzedam. Przemysł, ul. Łukaszyńskiego 18/57 po 16.
MALŻENSTWO z dzieckiem pilnie poszukuje mieszkania w Przemysłu. Warunki do uzgodnienia. Przemysł, telefon 54-01 do 15.00.

RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”
KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PFASY I KSIĄŻKI
w PRZEMYSŁU, ul. Kościuszki 7

OGŁASZA WPISY NA KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

- ☆ ANGIELSKIEGO
- ☆ NIEMIECKIEGO
- ☆ FRANCUSKIEGO
- ☆ ROSYJSKIEGO

Kursy prowadzone będą systemem trzyletnim. Klub organizuje grupy specjalistyczne w zakładach pracy.

Klub zapewnia wysoki poziom nauki, potrzebne podręczniki, literaturę i czasopisma.

Bliższych informacji można zasięgnąć osobiście u kierownika Ośrodka Nauczania Kursów Języków Obcych w czytelni Klubu MPiK lub telefonicznie nr 26-39, 25-07.

K-1

KOMUNIKAT

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ
w PRZEMYSŁU

zawiadamia, że

Wojewódzka Rada Narodowa w Przemysłu w dniu 9 VI 1983 r. podjęła uchwałę, mocą której na terenie województwa przemyskiego z dniem 1 stycznia 1984 r. zniesione zostało obowiązkowe ubezpieczenie koni, bydła i trzody chlewnej.

Po dniu 1 stycznia 1984 r. zwierzęta te ubezpieczać będzie można indywidualnie na zasadach dobrowolności.

Do końca 1983 r. wszystkie płatności z tytułu obowiązkowego ubezpieczenia zwierząt należy uiszczać wg ustalonego wymiaru i w wyznaczonych terminach

K-1

PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w PRZEMYSŁU

PRZYJMIE DO PRACY

- ◆ MONTERÓW WOD.-KAN.
- ◆ ROBOTNIKÓW DROGOWYCH
- ◆ ELEKTRYKÓW
- ◆ MECHANIKÓW
- ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Zatrudnionym w zależności od stażu pracy oferuje się m. in.:

- stawkę zaszerogowania 30—40 zł/godz.
- premię w wysokości do 40 proc.

Ponadto pracownicy z terenu miasta i okolic pełnić mogą obowiązki pogotowia domowego, uzyskując w ten sposób możliwość dodatkowego zarobku (ok. 10 tys. miesięcznie).

K-1

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY
w BIRCZY
woj. przemyskie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nw. sprzętu

- ciągnik gąsienicowy DT-75, rok prod. 1977, stopień zużycia 30 proc., cena wywoławcza 742 500 zł;
- ciągnik gąsienicowy DT-75, rok prod. 1980, stopień zużycia 13 proc., cena wywoławcza 1 045 440 zł;
- spychacz czołowy do DT-75, rok prod. 1979, stopień zużycia 66 proc., cena wywoławcza 7 700 zł;
- brona zębowa 7-polowa, stopień zużycia 58 proc., cena wywoławcza 3 383 zł;
- pług zawieszany 4-skibowy, rok prod. 1969, stopień zużycia 63 proc., cena wywoławcza 3 465 zł;
- pług zawieszany 4-skibowy, rok prod. 1973, stopień zużycia 42 proc., cena wywoławcza 34 830 zł;
- pług zawieszany 4-skibowy, rok prod. 1973, stopień zużycia 63 proc., cena wywoławcza 3 465 zł;
- karczownik do ciągnika DT-75, rok prod. 1969, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 12 600 zł;
- karczownik do ciągnika DT-75, rok prod. 1969, stopień zużycia 61 proc., cena wywoławcza 3 080 zł;
- karczownik do ciągnika DT-75, rok prod. 1973, stopień zużycia 61 proc., cena wywoławcza 3 080 zł;
- brona talerzowa, rok prod. 1977, stopień zużycia 45 proc., cena wywoławcza 31 680 zł;
- brona talerzowa, rok prod. 1975, stopień zużycia 59 proc., cena wywoławcza 8 800 zł;
- samochód ciężarowy TATRA 148 — wywrotka po całkowitej odbudowie w Zakładzie Napraw Samochodów w Boguchwale w 1980 r., stopień zużycia 20 proc., cena wywoławcza 1 800 000 zł.

Przetarg odbędzie się w świetlicy POM Bircza w dniu 7 września 1983 r. o godz. 10.

Przystępujący do przetargu obowiązani są złożyć co najmniej w przeddzień przetargu wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu — przetarg drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY
ZSMP w PRZEMYSŁU
ul. Wybrzeże Kościuszki 70, tel. 77-17

PRZYJMUJE ZAPISY NA KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

- W Przemysłu: angielski, niemiecki, francuski I i II stopnia.

Zgłoszenia oraz zebranie organizacyjne w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Wybrzeże Kościuszki 70, tel. 76-73, 9. 09. 1983 r. o godz. 17.

- W Jarosławiu: angielski, niemiecki.
Zgłoszenia w Klubie Osiedlowym Dedal, os. Kopernika 5, tel. 47-70.

- W Przeworsku: angielski.
Zgłoszenia w Miejskim Ośrodku Kultury.

K-1

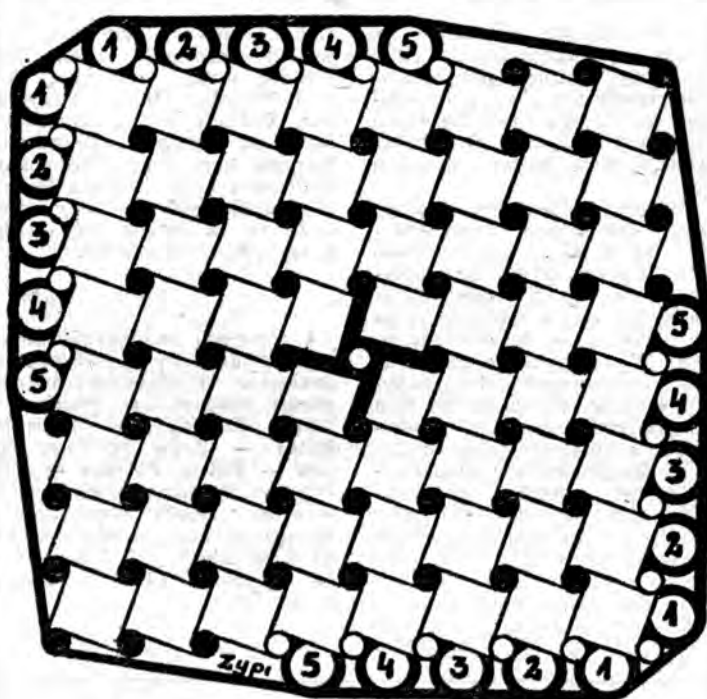
WYDZIAŁ KULTURY i SZTUKI
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w PRZEMYSŁU, Rynek 24

ZATRUDNI NATYCHMIAST GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i 4-letni staż pracy zawodowej. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

K-1

KRZYŻÓWKA RE ROMAGICZNA



Odgadnięte wyrazy należy wpisywać we wszystkich podanych kierunkach.

1) krzew na żywo, 2) mieszka-

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 31 (814)

Wyrazy: Santor, Bierut, Tobruk, żakiet, ślimak, śniędz, hetera, zabawa.

Nagrodę autorską otrzymuje AS z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Turek z Jarosławia, Maria Kostrubiec z Kupiatycza i Tytus Korytyński z Sienawy.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

ZNAK CZASU

W zbiorach DARÓW BOŻYCH
wyniki
trudno mieć bez CUDÓW
TECHNIK

PRZYSTĘPNA

Posuwa się za daleko jedynie
ten, który ją obojętnie
minie.

ANTY-JEREMIADA

Przybora
humora.

KOMEDIA Z JERZYM CNOTĄ

Z rozpaczliwym gestem
rzekł: — Stracony jestem!

KLUCZOWE PROBLEMY

Gdy klucz zgubimy, kluczowy
przemysł
jest tam, gdzie klucz dorobić
możemy.



Sierpień spletał nam figla: zaczął się wprowadzić ładnie, ale potem przez 10 dni mieliśmy paskudną pogodę. Po kilku dniach przeczochliły nawałnice burzowe z wicherami, gradem, bądź ulewym deszczem. Dopiero w połowie miesiąca wróciło lato, ale już z odcieniem jesieni (mgły, chłodne wieczory i ranki).

Dziękujemy!

● Pamiętała o nas drużyna druha Łukasza Węgrzynowskiego, przebywająca na zgrupowaniu obozów harcerek „Przyjaźń” w Puszczy Solskiej.
● Jarosławskiej „Słonecznej gromadzie” dziękujemy za pozdrowienia nadesłane z Majdanu Sopockiego.
● Miłą karteczkę z pozdrowieniami odebraliśmy od stałych czytelników „Życia”: p. Adama Wyrwicz, wypoczywającego wraz z synem Mariuszem na Półwyspie Helskim.

● Moc słonecznych pozdrowień z Warszawy nadesłały uczestniczki obozu harcerek, zorganizowanego przez Jarosławskie Liceum Ekonomiczne.
● Harcerskie „Czuwaj” z obozu wędrownego po Bieszczadach przesyłali uczniowie Szkoły Podstawowej w Dębowie.
● Z wczasów w Iwonicy Zdroju nadeszła sympatyczna

JAKI BĘDZIE WRZESIEŃ?

Zapowiada się suchy. Dopiero pod koniec drugiej dekady spodziewane są opady, ale niezbyt intensywne. Ma być ciepło za sprawą wiatrów z południa nasilających się w drugiej dekadzie. Przygotujmy się jednak na przyjście jesieni (oby złotej!), której pora nastaje 23 września.

A CO WROŻĄ LUDOWE PRZYPOWIESCI?

„Jaki pierwszy wrzesień, taka będzie jesień”; „Jeżeli wrzesień jest ciepły i suchy, pewno październik nie oszczędzi pluchy”; „Jak we wrześniu kreta kopią po nizinach, będzie wietrzno, ale lekka zima”; „We wrześniu gdy tuśte ptaki, mróz w zimie nie lada jaki”.

karteczka od rzeszowianina Józefa Krawczyka.

● Z Kalisza otrzymaliśmy pozdrowienia od wędrujących po kraju przemyskich przewodników PTTK.

● Pięknie dziękujemy przeworszczaninowi Wojciechowi Dryll za pamięć i pozdrowienia nadesłane z odbywających się w lipcu br. we Wiedniu Mistrzostw Świata w szermierce.

● W połowie sierpnia prosili nas o trochę słońca uczestnicy kolonii i obozu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Woli Michowej, przesyłając pozdrowienia z deszczowych Bieszczadów.

● Pozdrowienia z obozu-stanicy sztabowej Operacji „Bieszczady 40” w Strwiążku nadeszły od kadry i uczestników.

● Ze zgrupowania kondycyjnego w Tarnowie otrzymaliśmy pozdrowienia od seniorów i juniorów sekcji koszykówki męskiej MKS Polonia wraz z trenerami: T. Letniowskim i R. Baranem.



Rys. E. KMIECIK



PAPRYKA MARYNOWANA NA ZIMĘ

1 kg papryki podługiej (czerwonej lub żółtej) starannie myjemy, odcinamy „piętki”, przecinamy wzdłuż, wypestkowujemy. Przygotowujemy zalewę: 1 szklanka wody, 1 szklanka octu 6-proc., kilka ziaren pieprzu, gorczycy, angielskiego ziela, listek laurowy, płaska łyżka soli; 1 łyżeczka cukru — zagotowujemy Paprykę ustawiamy w słojach pionowo, zalewamy zimną zalewą wkładając do środka ząbek czosnku. Dodajemy kilka kropel oleju. Zakreślamy słoje i pasteryzujemy 20 minut.

SOLONA WŁOSZCZYZNA NA ZIMĘ

Proponuję taką mieszankę: 3,5 kg marchwi, 1 kg pietruszki, 1 kg selerów, 1/2 kg liści pietruszki i selerów, 1/2 kg kapusty włoskiej i 75 dag soli. Kto lubi ostrzejszą włoszczyznę, może dodać: cebulę, porę, a także kalafiory. Tajemnica udanego przetworu polega na bardzo dokładnym ubiciu drobno poszatkowanych jarzynek. Trzeba ubijać tak długo, aż wydobywający się sok z jarzyn pokryje je równą warstwą.

SZARLOTKA

Składniki: 50 dag mąki, kostka margaryny, 15 dag cukru, 3 żółtka, łyżka gęstej śmietany, 2 kg jabłek antonówek, cukier puder do posypania.

Mąkę, margarynę i cukier siekamy na stolnicy nożem, tak aby nie było wyczuwalnych grudek tłuszczu. Dodajemy żółtka, śmietanę i zarabiamy ciasto. Wkładamy do ochłodzenia do lodówki (nigdy do zamrażalnika). W tym czasie przygotowujemy jabłka: obieramy i kroimy w cienkie plastry lub ścieramy na grubej tarce. Mieszamy je z tartą bułką i cynamonem. Ciasto dzielimy na dwie części. Jednym wykładamy blaszę, kładziemy jabłka, a drugim przykrywamy. Ciasto nakładamy widelcem. Przed wyłożeniem jabłek możemy posmarować ciasto białkiem, unikniemy „zakalca”.

KRYSTYNA

WRZESIEŃ — MIESIĄC FILMU POLSKIEGO

„NIECIEKAWA HISTORIA” — dramat psychologiczny osnuty na kanwie opowiadania A. Czechowa pod tym samym tytułem. Bohaterem jest profesor medycyny przeżywający kryzys duchowy. Reżyserował Wojciech Jerzy Has.

„KLEJNOT WOLNEGO SUMIENIA” — film kostiumowy, którego akcja rozgrywa się pod koniec XVI wieku, a jej osi są działania grupy szlachty zmierzającej do zapewnienia swobody wyznania polskim dysydentom — różnowiercom. Reżyserował Grzegorz Królikiewicz.

„DO GÓRY NOGAMI” — dramat społeczny (reż. Stanisław Jędryka), którego akcja rozgrywa się na Śląsku w przededniu II wojny światowej

i w pierwszych tygodniach jej trwania. Bohaterami są chłopcy z familoków grający wspólnie w piłkę nożną. Wybuch wojny przewraca ich świat do góry nogami. Film uzyskał srebrny medal w konkursie filmów dla dzieci na MFF Moskwa 83 oraz I nagrodę jury dziecięcego tegoż festiwalu.

„PENSJA PANI LATTER” — dramat społeczny, będący adaptacją jednego z wątków powieści B. Prusa „Emancypantki”. Reżyserował Stanisław Różewicz. Występują m.in. Barbara Horawianka i Bronisław Pawlik (patrz zdjęcie).

